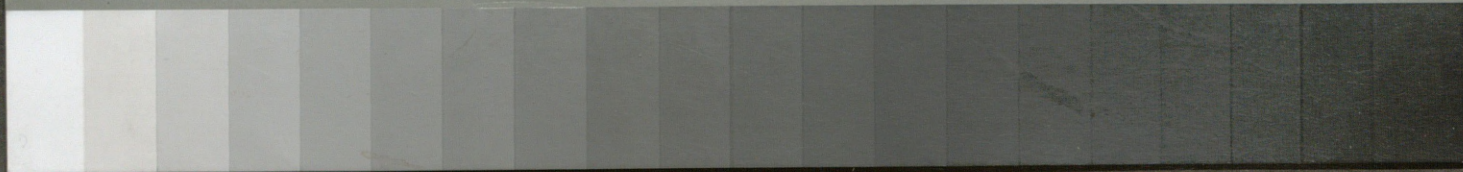


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

KAROL MALECZYŃSKI

WOJNA
POLSKO-NIEMIECKA
1109 R.



WROCŁAW 1946

PAŃSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr. 2



3
63412
WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

KAROL MALECZYŃSKI

W O J N A
POLSKO-NIEMIECKA
1109 R.



WROCŁAW 1946

PAŃSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr. 2

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

OSTATNIE WYDAWNICTWA

Antoni Wrzosek: Nad Odrą i Nysą. Opis geograficzno-gospodarczy nowych ziem śląskich z 3 mapami. 1945. Stron 50. Cena zł. 40,—

Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego z niemieckimi i polskimi nazwami miejscowości według stanu z dnia 1 stycznia 1941 roku. 1945. Stron 40. Cena zł. 40,—

Józef Szaflarski i Antoni Wrzosek: Śląsk, mapa fizyczno-administracyjna (podział administracyjny według stanu z r. 1939). Podziałka 1:500.000. 1945. Cena zł. 100,—

WSPÓLCZEŚNI PISARZE ŚLĄSKA

1. **Edmund Osmańczyk:** Walka jest zwycięska. 1945. Stron 59. Cena zł. 50,—

2. **Wilhelm Szewczyk:** Posągi. 1945. Stron 63. Cena zł. 65,—

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE ŚLĄSKA

Seria II

Marian Kamiński: Skąły użyteczne Dolnego i Górnego Śląska z 3 mapkami. 1946. Stron 40. Cena zł. 40,—

POLSKI ŚLĄSK

Seria II

1. **Zygmunt Izdebski:** Rzeka Odra — Zagadnienie prawa narodów. 1946. Stron 44. Cena zł. 50,—

2. **Karol Maleczyński:** Wojna polsko-niemiecka 1109 r. Stron 40. Cena zł. 50,—

BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA

1. **Józef Widajewicz:** Słowianie zachodni i Niemcy w wiekach średnich. Stron 44. Cena zł. 50,—

Zaranie Śląskie, kwartalnik. Rocznik XVI. 1945. Stron 72 i 31 ilustracji. Cena zł. 150,—

Komunikaty Instytutu Śląskiego. Seria V w druku.

WOJNA POLSKO-NIEMIECKA

1109 R.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

POLSKI ŚLĄSK

SERIA II

2

WROCŁAW 1946

PANSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr. 2

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

KAROL MALECZYŃSKI

W O J N A
POLSKO-NIEMIECKA
1109 R.



WROCŁAW 1946

PAŃSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr. 2

991/2



Wydano z zasitku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty

Wojna polsko-niemiecka z sierpnia-września 1109 r. to ostatnie na długie wieki zwycięskie starcie młodej i krzepniejącej Polski piastowskiej z siłami całego imperium niemieckiego. Ostatni z trzech naszych wielkich pierwszych Bolesławów dowiódł raz jeszcze, że mądrze stosowana taktyka wojenna, stanowczość i chęć zwycięstwa, wreszcie umiejętność zespolenia wszystkich sił kraju do walki z najeźdźcą, zapewnić mogą gorzej uzbrojonym i słabszym liczebnie siłom polskim, pozbawionym co więcej sprzymierzeńców, na których liczono, ostateczne nad wrogiem zwycięstwo.

Wojna Bolesława Krzywoustego z Henrykiem V niemieckim była nieraz szeroko przez dawniejszych i nowszych historyków omawiana. Już współczesny prawie wypadkom kronikarz-panegirysta tzw. Anonim Gall pozostawił jej obszerny i szczegółowy opis, oparty wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na relacjach uczestników wyprawy. Pisany jeszcze za życia księcia polskiego, zawiera on oczywiście same tylko peany na cześć zwycięzcy¹⁾, pozwalając jedynie czasem między wierszami prześlisnąć się jakiemuś słowu krytyki, czy prawdziwego przedstawienia biegu wypadków. Po Gallu opisał szeroko tę wyprawę kronikarz-encyklopedysta moralizator pokoleń młodzieży polskiej, Wincenty Kadłubek, późniejszy biskup krakowski, częściowo powtarzając szczegóły znane nam z panegiryku Galla, dodając jednak niekiedy nowe, jak np. wiadomość o wielkim zwycięstwie na Psim Polu²⁾. Późniejsze nasze kroniki i roczniki XIII i XIV w., kronika wielkopolska, rocznik małopolski, Traski i inne³⁾ nie dodają już żadnych nieznanych Gallowi i Kadłubkowi wiadomości, upiększając jedynie niekiedy swe opowiadania wierutnymi bajkami, jak np. o wzięciu do niewoli obu władców: Bolesława przez Niemców a Henryka V przez Polaków. Szereg kronikarzy średniowiecznych zamyka Długosz, który opisał wojnę tę szeroko, w myśl własnych poglądów moralizatorsko-pragmatyzujących, rozwodząc się szeroko nad rycerzem Habdankiem, co rzucił królowi niemieckiemu pierścień złoty do skrzyni, ale oczywiście nowych, nieznanych wcześniejszym źródłom szczegółów przytoczyć już nie był w stanie⁴⁾.

Po kronikarzach zajmowali się nieraz naszą wyprawą historycy nowsi tak polscy jak i niemieccy. Nie licząc dwóch, względnie trzech rozpraw specjalnych wyprawie tej poświęconych⁴⁾, krótsze lub dłuższe o niej wzmianki poczynili wszyscy chyba nasi uczeni zajmujący się tą epoką, od Naruszewicza i Lelewela począwszy, a na Bogusławskim, Zakrzewskim, Grodeckim, Gumplowiczu, Tymienieckim, Małeckim i Tycu skończywszy⁵⁾. Charakteryzując ich poglądy ogólnie, zaznaczyć należy, że, opierając się wyłącznie na przekazach polskich, stoją oni na stanowisku, że wyprawa niemiecka na Polskę z r. 1109 zakończyła się decydującym zwycięstwem Krzywoustego, większym bodaj niż zwycięstwo jego naddziada, Chrobrego z r. 1018.

Wojna z r. 1109 odbić się musiała i odbiła się w rzeczywistości szerokim echem także i w kronikach i rocznikach obcych. Wspomina o niej w sposób mniej lub bardziej wyczerpujący, nieraz z dodaniem ciekawych a nieznanych źródeł polskimi szczegółów, szereg rocznikarzy od Kosmasa czeskiego, znów wypadkom prawie ze współczesnego, poprzez roczniki pochodzenia łżyckiego, bawarskiego, a nawet kolońskiego, czy lotaryńskiego⁷⁾. Z historyków znów nowszych, poza jednym Roepellem, wyznającym pogląd literatury polskiej⁸⁾, wszyscy uczeni niemieccy stoją bądź na stanowisku, że wojna z r. 1109 zakończyła się bez zwycięzców i zwyciężonych, niekiedy nawet, w oparciu o przekaz kronikarza bawarskiego Ekkeharda z Aura, posuwając się do twierdzenia, że w ostatecznym wyniku wyprawy Henryka V na Polskę tamtejszy książę został zmuszony do zapłacenia należnego cesarstwu trybutu⁹⁾. Widzimy więc, że różnice w pojmowaniu przebiegu i wyniku zapasów polsko-niemieckich z r. 1109 są między historykami polskimi i niemieckimi diametralnie różne, przyczym żadna ze stron nie starała się zbadać bliżej argumentów strony przeciwnej; stąd o porozumienie między nimi było trudno. Obaczmyż tedy, jak się w rzeczywistości ta sprawa przedstawiała.

Losy Niemiec i Polski w ostatnich dziesiątkach lat XI i pierwszym XII stulecia wykazują wiele cech wspólnych. Oba państwa znajdowały się na przełomie XI/XII w. w głębokim upadku. Cesarstwo wskutek walki z papieżem o inwestyturę, ukorzywszy się przed Grzegorzem VII w Kanossie, nie mogło nie tylko na forum międzynarodowym, ale nawet wewnątrz kraju odzyskać dawnego znaczenia z czasów Konrada II i Hen-

ryka III. Bunt możnowładców, wojny z antykrólami, wreszcie powstanie syna cesarskiego przeciw staremu ojcu, Henrykowi IV, wszystko to podkopywało znaczenie Niemiec nie tylko na zewnątrz, ale i na wewnątrz państwa. Zmieniać się zaczęły te stosunki radykalnie z chwilą wstąpienia na tron niemiecki młodego Henryka V. Nowy król, opromieniony blaskiem walki z wyklętym przez papieża starym cesarzem, idący dotąd ręką w rękę z łagodnym i skłonnym do ustępstw Paschalisem II, rokował nadzieje, iż skończy pomyślnie dla całego chrześcijaństwa spór najwyższej władzy duchownej ze świecką, ciągnący się już prawie od ćwierćwiecza ze szkodą dla całego ówczesnego świata.

Podobnie było współcześnie i z Polską, oczywiście *mutatis mutandis*. Za rządów Władysława Hermana, w epoce największego poniżenia kraju (1079—1102), kiedy Polska stała się nie tylko lennem cesarskim, ale nawet czeskim, zrywając z całą tradycją swej polityki z czasów Szczodrego i uznając cesarskiego antypapieża, kraj stał o krok od ostatecznej katastrofy. Niszczyły go nadto niepopularne w kraju rządy Sieciecha, nieszczęśliwe wojny z Pomorzanami, wreszcie bunt synów książęcych przeciw znienawidzonemu palatynowi i własnemu ojcu, dalek napady czarnomorskich Połowców i trybut ze Śląska płacony wiernie przez niedołężnego księcia na rzecz Czech. Sytuacja miała znów ulec radykalnej zmianie od chwili śmierci starego Hermana i objęcia władzy w Polsce przez dwóch jego spadkobierców, Bolesława i Zbigniewa. Od pierwszej chwili współrządów braci zaznaczyła się zdecydowana przewaga Bolesława nad bratem, kontynuującym dawną politykę ojca wobec sąsiadów, a zwłaszcza Czechów i Pomorzan. W krótkim jednak czasie (od r. 1102 do zimy 1107/8) potrafił Krzywousty wygnać brata z kraju, zjednoczyć całą Polskę w swym ręku, odmówić Czechom daniny ze Śląska, nawiązać natomiast przyjazne stosunki z Węgrami i Rusią, wreszcie od pierwszej chwili swych rządów opowiedzieć się zdecydowanie po stronie rzymskiego papieża, a nawet złamać opór własnego duchowieństwa, które w osobie metropolity gnieźnieńskiego stało częściowo nadal po stronie kandydata cesarskiego. Polska dążyła świadomie do zerwania z dotychczasową polityką filoniemiecką i stania się napowrót państwem w rzeczy samej niezależnym. Wobec takich dążeń i rozrostu sił obu sąsiadujących ze sobą państw starcie ich zbrojne było nieuniknione.

Dołączyły się do tego dalsze jeszcze momenty. Henryk niemiecki pragnął przed nawiązaniem w najbliższej przyszłości rokowań pokojowych z papieżem, móc wykazać się sukcesami

na terenie polityki międzynarodowej, aby wytargować dla siebie jak najkorzystniejsze warunki. Stąd też pragnął orężem uświetnić blask swego imienia i uczynić Paschalisa skłonniejszym do ustępstw. To też pierwsze lata rządów Henryka V w Niemczech upływają w poszukiwaniu łatwego pola do triumfów cesarskich nad słabymi wrogami. Lecz pierwsze uderzenie króla niemieckiego na nieuznające jego biskupa miasto flandryjskie, Douai, wypadło dla Henryka niepomyślnie, a ostatecznie zawarty pokój był jedną wielką kompromitacją cesarza jako wodza i polityka. Król wobec takiego splotu wypadków począł szukać gwałtownie rekompensat moralnych i terytorialnych na wschodzie, co mu mogło dać wobec papieża i zachodniego chrześcijaństwa podstawy do tytułu obrońcy wiary przed barbarzyńskimi poganami.

Z takiego tedy oto splotu wypadków wypłynęła znana odezwa kleru magdeburskiego, z początku r. 1108, do krucjaty przeciw pogańskim Słowianom połabskim. Inspirowana niewątpliwie przez arcybiskupa magdeburskiego, Adalgota, choć może nie w sposób kancelaryjny powstała, znana być musiała niewątpliwie i królowi niemieckiemu, który przy jej redagowaniu niewątpliwie maczał ręce. Zwracała się ona do dostojników świeckich flandryjskich i panów nadreńskich, przedstawiała im wymownie klęski, jakie ponosił niemiecki Drang nach Osten od barbarzyńskich pogan, wzywała wreszcie sejm rzeszy, mający się zebrać 10 maja w Merseburgu, do wystąpienia w obronie zagrożonej wiary. Plan krucjaty, dla przyczyn nieznanych, nie został jednak na sejmie tym podniesiony; może nawet posunięcie takie leżało w arsenale pociągnięć dyplomatycznych Henryka V, który natomiast postanowił skierować rozbudzony zapał rycerstwa swego zamiast ku wojnie z Saracenami o Grób Chrystusowy, czy choćby ze Słowianami połabskimi, ku celom sobie bliższym a ważniejszym, tj. ku wojnie z wschodnimi sąsiadami Niemiec, z Węgrami i Polską.

Zarówno król węgierski Koloman, jak i polski Bolesław, zdawali sobie niewątpliwie dobrze i wcześniej sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa i poczynili odpowiednie kroki, aby mu zapobiec. Gdzieś w połowie r. 1108 nastąpił zjazd obu monarchów, na którym zawarte zostało między nimi przymierze zaczepno-odporne przeciw Niemcom. Na wypadek uderzenia Henryka na jednego z kontrahentów, miał drugi wszystkimi stojącymi do rozporządzenia siłami uderzyć na Czechy, odciągnąć w ten sposób najpotężniejszego sprzymierzeńca cesarskiego od głównego teatru wojny i dać swemu sprzymierzeńcowi realne warunki do stawienia czoła lepiej uzbrojonym zastępom niemie-

kim. Kontrahent tymczasem miał bronić przepraw przez rzeki, więzić siły niemieckie przy oblężeniu nadgranicznych grodów, niszcząc wreszcie wojska przeciwnika wojną podjazdową.

Zadanie swe Krzywousty w jesieni 1108 r. całkowicie wypełnił. Kiedy w październiku wojska niemieckie stanęły na linii bronionego przez Kolomana Wagu i przystąpiły do oblężenia pogranicznego Preszburga (Bratysławy), Bolesław polski przez bramę kładzką wpadł do Czech i posilkowany przez swych czeskich stronników, których zdołał nakłonić do porzucenia sprawy czeskiego Świętopełka, stanął o 70 klm od Pragi. Plan cesarski pokonania Kolomana został zniweczony. Świętopełk, zagrożony w swym panowaniu, porzucił obóz niemiecki, aby zdążyć na ratunek stolicy, którą też udało mu się obronić przed swym kontrkandydatem, Borzywojem, a pozbawiony czeskiej pomocy Henryk musiał ponownie zgodzić się na kompromitujący pokój. Jedynym bodaj w nim sukcesem było zmuszenie Kolomana do porzucenia w przyszłości sprawy księcia polskiego. Tak więc w nagrodę za wierne spełnienie warunków układu z lata 1108 r., miał Krzywousty w przewidywanych na rok przyszły swych zapasach z Niemcami sławać sam, bez swego dotychczasowego sprzymierzeńca. Nad Polską w końcu r. 1108 poczęły się gromadzić groźne chmury.

Wojna niemiecko-węgierska dowiodła wszakże jednego. Dowiodła mianowicie, że zgodna akcja dwóch sprzymierzonych państw przeciw siłom całego imperium niemieckiego ma wszelkie szanse powodzenia. Mądrze stosowana i jedyna dla krajów licznie i militarnie słabszych taktyka bronięcia brodów i przepraw przez rzeki, przy równoczesnym stosowaniu dywersji na głębokim zapleczu (w Czechach), dawała pewność, że akcja niemiecka, trafiająca w głównym miejscu swego uderzenia w próżnię, a niepokoiona we wszystkich kierunkach, skazana będzie zawsze na niepowodzenie. Doświadczenia węgierskie, nabyte w tej wojnie, miał Bolesław polski z powodzeniem i w pełni zrealizować w roku następnym i przez ich umiejętne stosowanie, mimo własnej znacznie gorszej sytuacji politycznej, odnieść całkowity nad nieprzyjacielem triumf.

Dla Henryka, dwukrotnie już jako wodza skompromitowanego, kwestia odniesienia cienia choćby triumfu nad przeciwnikiem było kwestią, od której zawisły wszelkie jego dalsze powodzenia na arenie międzynarodowej. Wobec tego wyprawa na Polskę, projektowana przezeń na rok następny, miała zadokumentować światu, a zwłaszcza papieżowi, że z siłą oręża niemieckiego należy się w dalszym ciągu liczyć. Wyprawa ta tedy

nie miała na celu jedynie, jak to często dotychczas bywało, wymuszenia na tamtejszym księciu ustępstw i uznania zwierzchnictwa niemieckiego, ale głębsze i szersze znaczenie. Do poprzedniego dołączały się dalsze motywy. Osobista animozja Henryka do Krzywoustego, któremu ponoć król niemiecki jeszcze w obozie pod Preszburgiem miał poprzysiąc zemstę za udaremnienie mu jego planów węgierskich z r. 1108¹⁶⁾). Obok tego sytuacja wewnętrzna Polski ułatwiała królowi niemieckiemu interwencję w sprawach wewnętrznych słowiańskiego sąsiada. Gdzieś w ciągu roku 1108 zjawił się na dworze niemieckim, po krótkim pobycie u Pomorzan i Czechów, wygnany świeżo przez Bolesława, Zbigniew. Nie uzyskawszy pomocy u swych dotychczasowych sojuszników, oddał obecnie sprawę swego powrotu do władzy i ojcowizny w ręce niemieckie. Henryk oboma rękoma ujął tedy pretensje Zbigniewa, licząc, że tym sposobem nie tylko wygra jeden atut więcej przeciw księciu polskiemu, ale co więcej uda mu się zjednać w Polsce zwolenników i na wewnątrz rozsądzić spoistość państwa Bolesławowego. Nie mówiąc już o tym, że osadzenie w Polsce Zbigniewa rokowało nadzieje, iż przyszły władca, zawdzięczający swe wyniesienie na tron Niemcom, będzie iść posłusznie po torze polityki cesarskiej i utrzymywać w kraju politykę Hermana: wiernego przymierza i ustępstw na rzecz króla niemieckiego. Choćby nawet udało się Bolesławowi utrzymać przy części dawnego dziedzictwa, to jako władca drobnego tylko skrawka kraju, nie mógł rzecz oczywista, odgrywać tego znaczenia, co władca niepodzielnej Polski i z biegiem czasu przejść winien był, wedle przewidywań Henryka, podobnie jak jego brat w zależność lenną od Niemiec. Wreszcie kraj, podzielony między dwóch skłóconych książąt rokował nadzieje, że nie rychło wyłamie się spod narzuconego mu stosunku lennego. Tak więc zwycięstwo nad Polską rokowało królowi niemieckiemu podwójne korzyści.

Do wyprawy tej tedy począł się Henryk starannie przygotowywać, starannie niż do poprzedniej z r. 1108. W przeciwstawieniu do niej została obecnie ogłoszona powszechna wyprawa rycerstwa z całych Niemiec. Każdy wasal obowiązany do służby rycerskiej miał się na nią stawić. Stawiło się tedy na wyprawę nie tylko rycerstwo z sąsiedniej Saksonii, Czech, czy Bawarii, ale nawet z dalekiej Frankonii i Lotaryngii. Odezwała się też ta wyprawa, jak wspomniano wyżej, w całym szeregu kronik nie tylko zachodnio niemieckich, ale nawet francuskich. Z imienia jako uczestników wyprawy znamy: księcia czeskiego Świętopełka, hrabiego Wiprechta z Groicza w Miśni, bliskiego powin-

watego zarówno księcia czeskiego jak i polskiego Bolesława, dalej arcybiskupa kolońskiego Fryderyka, biskupów: Brunona trewirskiego, Erlunga würzburskiego i Brunona spirskiego¹¹). Obecność na wyprawie arcybiskupa magdeburgskiego Adalgota nie jest wprawdzie źródłowo stwierdzona, ale mimo to, jak wynika z dalszego rozwoju wypadków, wielce prawdopodobna¹²). Biskup halbersztadzki może sam nie wziął udziału w wyprawie¹³), nadesłał jednak dowodnie poczet zbrojnych rycerzy. O jednym z nich dowiadujemy się w parę lat potem, że został ranny w Polsce¹⁴). Z drobniejszego rycerstwa znamy tylko dwóch, a to Berengariusza z Sulzbach (w południowej Bawarii) i Gotfryda z Calw (zachodnia Frankonia)¹⁵). Za cesarzem jechała oczywiście na wyprawę jego kancelaria, która jeszcze w przededniu przekroczenia granic polskich wystawiała dokumenty¹⁶), a kanclerz niemiecki per Germaniam podpisany jest na jednym takim akcie¹⁷). Zapewne i on towarzyszył cesarzowi w wyprawie na barbarzyńskich Polaków. Całość sił niemieckich, biorących udział w wyprawie z r. 1109, należy obliczać na minimum 10 tysięcy żołnierza, skoro jeden tylko hrabia z Groicza wystawił 2.000 rycerzy i pachołków.

Siły polskie z natury rzeczy musiały być słabsze. Nie możemy wprawdzie ani w przybliżeniu podać ich liczebności, jednakowoż z tego, co współczesny wypadkom Gall anonim opowiada, musiały one być nierównie niższe, a więc przypuszczalnie dochodzić mogły do 3—4 tysięcy. Oczywiście byli oni o wiele gorzej uzbrojeni od rycerstwa niemieckiego. Jedynie o hufcu przybocznym księcia polskiego można przypuszczać, iż był on odpowiednio do wymogów zachodnich uzbrojony. Składał się on mianowicie z wybranej młodzieży co najprzedniejszych rodów krajowych, otaczany był szczególną opieką książęcą i stąd on tylko jeden mógł pod względem uzbrojenia iść w porównanie z w stal zakutym rycerstwem niemieckim. Resztę sił polskich stanowili tylko lekkozbrojni, w skórzane kaftany, tarcze drewniane, zaopatrzeni w proce i łuki, rzadko który posiadał miecz. Tę nierówność uzbrojenia najlepiej maluje kronikarz-panegirysta, tzw. Gall anonim, który opisując potyczkę pod Bytomiem, wspomina, że naprzeciw w stal zakutego rycerstwa konnego niemieckiego i ciężko zbrojnej piechoty, stawały do boju zastępy polskie odziane tylko w skórzane kaftany, z których niewszystkie były zaopatrzone nawet w miecze, walczące mimo tę nierówność uzbrojenia z zacięłym męstwem¹⁸). Przy takiej nierówności sił i uzbrojenia, przy osamotnieniu Polski na terenie polityki międzynarodowej (wobec wycofania się Węgier z zeszłorocznego

przymierza), tylko wielki talent militarny i stanowczą wolę zwycięstwa księcia polskiego, zrećcznie dalej stosowana taktyka słabego wobec przemożnego przeciwnika, umiejętność skupienia wszystkich sił społeczeństwa dla odparcia najazdu wroga, wreszcie zrećczne wyzyskanie wszystkich właściwości terenu i utrudnianie nieprzyjacielowi na każdym kroku pochodu naprzód, mogły Polsce zapewnić szanse zwycięstwa. Przyznać trzeba, że we wszystkich tych dziedzinach okazał się Krzywousty prawdziwym mistrzem.

Gdzieś w drugiej połowie czerwca 1109 r. stanął Henryk w Saksonii¹⁹⁾, i tu przez półtora prawie miesiąca oczekiwał zgromadzenia się wszystkich swych sił zbrojnych. Obok niego na wystawianych współcześnie przez kancelarię cesarską dokumentach figurują nazwiska najwyższych w kraju dostojników świeckich i duchownych, którzy razem z królem ciągnęli do Polski po łatwe łupy. Napływały z całych Niemiec kontyngenty wojskowe. Jak widzimy pora roku była przez króla starannie wybrana. Wszystkie dotychczasowe wyprawy Niemców na Polskę zaczynały się w lipcu lub najpóźniej w początku sierpnia; tak było w roku 1003, kiedy to w sierpniu rozpoczął Henryk II swą kampanię z Chrobrym, a w sierpniu roku następnego powtórzył ją z powodzeniem. Podobnie w sierpniu 1157 r. wyprawił się Barbarossa na Polskę i dotarł aż w okolice Pocznan. Widocznie późne lato i wczesna jesień były przy ówczesnych warunkach klimatycznych i hydrograficznych, przy szerokim rozlewisku rzek i bagien, jedyną epoką, kiedy nieprzebyte bory polskie były dostępne dla rycerstwa niemieckiego. Tym razem tedy czas wyprawy został o przeszło miesiąc przesunięty wstecz, co świadczyło, z jakimi trudnościami liczył się przy tym cesarz.

1 sierpnia 1109 bawił król niemiecki dowodnie w Erfurcie²⁰⁾ i tu w oczekiwaniu wciąż na zebranie całości swych sił rozpoczął pierwsze rokowania z polskim Bolesławem, stawiając mu swe warunki, a w razie ich nieprzyjęcia grożąc zemstą. Wedle przedstawienia wypadków u polskiego Galla miała wówczas nastąpić między obu monarchami wymiana w tej materii listów. Choć przypuszczenie takie jest wielce prawdopodobne, to jednak przekazane nam przez panegirystę pisma Henryka i Bolesława, są najoczywiściej jego własnej fabrykacji. Mimo to ich treść uznać należy w zasadniczych rysach za prawdziwą. Miał tedy król niemiecki, wedle słów tzw. Galla, domagać się od Bolesława wykonania najważniejszego obowiązku lennika wobec suwerena, tj. obowiązku uczestniczenia księcia polskiego we wszystkich wyprawach cesarskich z 300 rycerzami zbrojnymi, który to obo-

wiązek godził się król niemiecki zreleuować 300 markami srebra²¹). Takie wymaganie było niezwykle nawet wobec zwykłych lenników korony niemieckiej, którzy, o ile mieszkali na wschód od rzeki Sali, obowiązani bywali jedynie do udziału w wyprawach królewskich przeciw Słowianom połabskim, Polsce i Czechom²²), co dopiero mówić o Węgrzech, Danii i Polsce, które to państwa z racji swego specjalnego stanowiska nie były wogóle pociągane do wypraw wojennych, ani do płacenia trybutu²³). Zwłaszcza Polska, choć uznawała z przerwami od roku 1032 zwierzchność królów niemieckich (do r. 1102), to jednak od r. 1000 nie płaciła nigdy na ich rzecz trybutu, a i o wojskowych posiłkach polskich na rzecz cesarstwa, poza jednym wypadkiem z r. 1051, nigdy nie słyhać. Ale nawet pomoc, udzielona królowi niemieckiemu w r. 1051 przez Odnowiciela nie wynikała ze stosunku lennego księcia polskiego do cesarstwa, a jedynie z osobistych jego zobowiązań wobec Henryka III, który dopomógł mu walczyć do opanowania tronu. Tak więc to niezwykle postawienie Henryka V z r. 1109 i domaganie się od Polski prestacji, niewymaganych dotychczas nigdy od niej, wytłumaczyć należy jedynie chęcią postawienia księcia polskiego przed warunkami, których przyjąć nie mógł i dochodzenia pretensyj niemieckich z bronią w ręku. A na wojnie z Polską zależało, jak to już kilkakrotnie wspomniano, królowi niemieckiemu szczególnie. Nie poruszano natomiast w tym piśmie, jak z przedstawienia Galla by wynikało, ani słowem obowiązku złożenia hołdu; z późniejszych jednak wiadomości kronikarskich dowiadujemy się, że Bolesław wielokrotnie wzywany był do zjawienia się na dworze cesarskim²⁴), zapewne więc i obecnie podobne wezwanie było do niego adresowane. Natomiast sprawa Zbigniewa i objęcia przezeń w Polsce współrządów, choć wynikająca z imputowanych sobie przez Henryka uprawnień suwerena wobec lennika, była, wedle Galla, zarówno w tym liście, jak i toczonych późniejszych rokowaniach, poruszana tylko ubocznie. Widocznie królowi niemieckiemu w tej fazie korespondencji z księciem polskim chodziło przede wszystkim o uśpienie jego czujności i wygranie na czasie.

Jeśli więc za niezwykle należy uważać warunki cesarskie z czerwca-lipca 1109 r., to jeszcze bardziej niezrozumiała na pierwszy rzut oka jest odpowiedź na nie polskiego Bolesława. Przyjmuje się zwykle, bez bliższego badania w naszej literaturze, że Bolesław z góry odrzucił już wówczas wszelką możliwość dyskusji nad warunkami pokojowymi. Tymczasem dokładniejsza i uważniejsza analiza odpowiedzi księcia polskiego, przechowanej

w liście Gallowym, każe nam na nią patrzeć zupełnie innymi oczyma. Z przybranego w retoryczne floskuły opowiadania kronikarza wynika mianowicie, iż Bolesław stanowczej odpowiedzi na wezwanie niemieckie nie udzielił. Choć książę polski odrzucił z góry możliwość rokowań na temat powrotu Zbigniewa do kraju i podziału z nim władzy, przy czym jak wspomnieliśmy wyżej król niemiecki nie miał się zamiaru upierać, to jednak na temat główny, obowiązku prestacji wojennej natury, dał Bolesław mniej stanowczą odpowiedź, zostawiając sobie jakby furtkę do wyjścia dla przyszłych rozmów. Choć obowiązek udziału Polski we wszystkich wyprawach cesarskich również a limine odrzucił, to jednak sam ze swej strony wysunął możliwość udziału posłków polskich w wyprawach koronacyjnych królów niemieckich, do której poprzednicy Krzywoustego hywali niekiedy pociągani¹⁴). Bolesław miał tu zapewne na myśli zobowiązanie Chrobrego z r. 1013, niewykonane zresztą nigdy w rzeczywistości. Ale Bolesław Chrobry czynił je ze swego lenna cesarskiego, Miśni i Łużyce, a nie z Polski właściwej. Natomiast w r. 1109 potomek jego nie dzierżył już żadnych ziem lennych poza granicami Polski i obowiązek taki spoczywałby na krajach czysto polskich. Jeśli więc mimo to godził się zasadniczo na podobny warunek, to kierowała nim niewątpliwie przy tym jeszcze jakaś myśl przewodnia. Zgadzać się na dobrowolny udział w przyszłej wyprawie koronacyjnej Henryka V (w rzeczywistości doszła ona do skutku w r. 1111) musiał książę polski zarazem przewidywać ewentualność, iż w przyszłości całą swą politykę kościelną będzie musiał dostosować do polityki cesarskiej. A przecież jeszcze w r. 1109 nie było wiadomym, jaki ostateczny wynik przybiorą rokowania Henryka z papieżem, a stanowisko posłów niemieckich z r. 1107 wobec Paschalisa, rokowało w tym względzie jak najgorsze nadzieje. Przypuścić tedy wypadnie, iż książę polski, godząc się w lecie r. 1109 na swój udział w wyprawie koronacyjnej do Rzymu, równocześnie przewidywał, że będzie ewentualnie musiał uznać antypapieża cesarskiego na wypadek, gdyby rokowania z kurią nie dały żadnego wyniku. Za tę cenę spodziewał się przypuszczalnie uzyskać jednolitość opinii we wnętrzu kraju i jednomyślne stanowisko duchowieństwa, zwłaszcza arcybiskupa Marcina, który wciąż znajdował się w obozie wrogim księciu polskiemu. Ale uznanie polityki niemieckiej wobec papieństwa było zarazem jedynym ustępstwem, jakie ofiarował teraz Krzywousty Henrykowi. Tego było oczywiście królowi niemieckiemu za mało i wojna była nieunikniona.

Ale zarazem już w Erfurcie, w lipcu 1109 r. zaszły okolicz-

ności, które w swym dalszym rozwoju miały zdecydować o losach całej kampanii. Posiłki niemieckie ściągały mianowicie bardzo powoli, opóźniając wymarsz cesarski na wschód, a przede wszystkim do pierwszych dni września nie stawiał się nieodzowny jako przewodnik do najazdu na Polskę, książę Świętopełk czeski. Przyczyny jego opóźnienia nie są bliżej znane. Może leżały jeszcze w okaleczeniu, jakie go spotkało w jesieni roku przeszłego, kiedy to przez własną nieostrożność stracił oko. Albo też zajęty był poskramianiem buntu Werszowców, który go przecież w czasie wyprawy węgierskiej o mało nie kosztował korony. Oczekując na przybycie Świętopełka, zmarnował Henryk najstosowniejszą dla wyprawy chwilę, i zamiast w czerwcu lub lipcu, dopiero w pierwszych dniach sierpnia, niedoczekawszy się ostatecznie przybycia sprzymierzeńca, ruszył na wschód na Polskę. Plan jednak całej wyprawy, stosownie do nowych okoliczności, musiał być zmieniony i to odbiło się znów na losach całego przedsięwzięcia.

1 sierpnia 1109 r. bawił król dalej w Erfurcie²⁶). Gdzieś bezpośrednio po tej dacie ruszył starą drogą wypraw niemieckich Henryk II, na Krosno nad Odrą ku Poznaniowi. Pod Krosnem, gdzie znajdowały się najłatwiejsze przeprawy przez Odrę, stanąć musiał najpóźniej gdzieś około 10—12 sierpnia, licząc, że drogę Erfurt—Krosno (około 300 klm.), przebył z normalną dla ówczesnych poruszeń szybkością 30 klm na dzień. Tu zdaje się zatrzymał się Henryk ponownie, w ciągłym oczekiwaniu przybycia posiłków czeskich, bojąc się bez przewodnika zapuszczać w niebezpieczne błotniste przeprawy puszcz wielkopolskich. W międzyczasie, chcąc się widocznie pochlubić wstępnym sukcesem, skierował Henryk część swych sił na północ, wzdłuż zachodniego brzegu Odry, na zdobycie ważnego grodu nadodrzańskiego, broniącego przeprawy przez rzekę, Lubusza. Późna kronika polska, wspominająca o tym epizodzie, nie podaje niestety żadnych bliższych o nim danych. Wedle niej gród miał się wówczas dostać w ręce niemieckie, a Henryk miał go ofiarować arcybiskupowi magdeburskiemu²⁷), czemu jednak przeczyć się zdaje cały dalszy rozwój wypadków, i brak czasu, gdyż trudno przypuścić, aby w ciągu dwóch—trzech dni tak ważna i obronna twierdza mogła się poddać. Ale i teraz około 15 sierpnia, kiedy król niemiecki stał nad Odrą, posiłki czeskie dalej nie zjawily się. Wobec tego musiał Henryk ostatecznie zmienić cały plan kampanii i, zamiast na wschód wprost na Poznań, tak jak jego poprzednik w r. 1005, ruszyć w górę Odry na południe, narażając się z góry na wszystkie konsekwencje, jakie pociągnął za sobą



podobny marsz Henryka II z r. 1017. W taki sposób wojna polska przemieniła się jeszcze przed właściwym swym początkiem w walkę o Śląsk, który miał się stać obecnie teatrem wojny.

Jeśli stosunkowo dość dużo wiemy o działaniach wojennych Henryka niemieckiego z tego okresu walki, to tajemnicą zupełną pokryte są poruszenia Bolesława z lata 1109 r. Wiemy, że w początkach sierpnia, a więc w czasie marszu niemieckiego na Polskę, Krzywousty zajęty był zdobywaniem grodów pomorskich. 10 t.m., a więc w chwili, kiedy wojska niemieckie dochodziły przypuszczalnie do Odry, odniósł Krzywousty decydujące nad Pomorzanami zwycięstwo pod Nakłem⁷⁶), a więc w odległości około 200 klm od zagrożonego punktu granicznego. Parę następnych dni zabrało księciu zdobywanie sąsiednich gródków pomorskich, tak że przyjąć można, iż dopiero około 15 sierpnia był gotów ze swymi wojskami stawić czoło najazdowi niemieckiemu. Z tego związku faktów wyciąga nauka niemiecka często wniosek, iż Bolesław był tą wyprawą zaskoczony, że nic o niej nie wiedział i dał się uprzedzić przeciwnikowi⁷⁹). Takby rzeczy może rzeczywiście pozornie wyglądały, zwłaszcza że, jak z przedstawienia polskiego panegirysty wynikałoby, Bolesław dopiero w czasie pierwszych potyczek z wojskami niemieckimi zwrócił się do króla węgierskiego i księcia wołyńskiego z prośbą o posiłki⁸⁰). Twierdzenie takie jednak po bliższym rozpatrzeniu się w splocie współczesnych wypadków⁸¹ upaść musi jako zupełnie nieuzasadnione. Z przytoczonej wyżej korespondencji Bolesława z Henrykiem wynika przecież jasno, że książę polski musiał być powiadomiony najpóźniej już w lipcu o grożącym mu niebezpieczeństwie. Przecież, przyjmując iż król niemiecki 2 sierpnia opuścił Erfurt, a licząc, że poprzednio otrzymał odpowiedź polską na swe wyzwanie, przyjąć należy, że początek tych rokowań cofnąć trzeba do połowy lipca⁸²). Już więc w tym czasie musiał Bolesław dokładnie wiedzieć, co mu grozi, i zdawać sobie sprawę z przewagi sił niemieckich. Jeśli więc mimo to nie stanął sam osobiście na zachodnim teatrze wojny, lecz całą swą uwagę zwrócił ku północy, to kierować nim musiały ważne powody. Wydanie wojny Pomorzanom w przededniu prawie najazdu niemieckiego miało w tym splocie wypadków na celu zabezpieczenie Polski na czas walki z Niemcami od północy. Krzywousty przekonał się już kilkakrotnie, że niespodziewane napady Pomorzan uniemożliwiały mu na zachodzie wszelką wojskową akcję w większym stylu. Doświadczał tego nieraz w swych zmaganiach ze Zbigniewem, czy w swych kilkakrotnych wyprawach na Czechy, dla osadzenia na tamtejszym tronie swego

kandydata, ostatnio nawet w r. 1108, kiedy to niespodziewany napad Pomorzan nie pozwolił mu na zebranie owoców ze zwycięstwa nad Świętopolkiem i dozwolił księciu czeskiemu na obronę zagrożonej stolicy. Książę polski, śledzący niewątpliwie przez podjazdy i szpiegów postępy niemieckie w lecie 1109 r. nad Odrą, był doskonale o nich poinformowany i mógł się spodziewać, że przy znanej szybkości marszu swych oddziałów, z którymi nieraz przebiegał po 60 klm dziennie na przestrzeni całych tygodni²³), zdąży jeszcze na czas na plac boju. Może wreszcie nie będzie pozbawione podstawy przypuszczenie, że był poinformowany o opóźnianiu się posiłków czeskich i wiedział doskonale, że bez nich Henryk nie odważy się przekroczyć granicy polskiej. Może nawet nieobce mu były przyczyny zwłoki czeskiej.

Fakt, iż Krzywousty do połowy sierpnia nie zjawił się osobiście na zachodnim teatrze wojny nie znaczy też, aby zaniechał on wszelkich środków ostrożności. Wiemy dokładnie, że już przy pierwszej potyczce pod Bytomiem (nad Odrą) spotkał się król niemiecki z nadesłanym z pomocą przez Bolesława rycerstwem polskim, a pod Głogowem, jeszcze przed nadciągnięciem cesarza stało załogą rycerstwo polskie, ściągnięte tu przez Bolesława zawczasu²⁴). Sam Bolesław, jak wspomniano wyżej, dopiero około 24 sierpnia mógł zdążyć osobiście na główny teatr walki, a do tej pory napór niemiecki powstrzymywać musiały tylko drugorzędne oddziały, przeznaczone specjalnie do tego. Sam Bolesław wreszcie dowodnie jeszcze przed 24 sierpnia stanął niedaleko Odry, przypuszczalnie w odległości 2 dni marszu od jej koryta²⁵), na północ od Głogowa i zajęty był gromadzeniem posiłków i utrudnianiem Niemcom przeprawy przez dział wód między Wartą i Odrą, nie zaniedbując i rokowań dyplomatycznych ze swymi sprzymierzeńcami śląc posłów o pomoc, do Węgier i na Ruś. Liczył więc zdaje się Krzywousty mimo wszystko, że dywersja węgierska w Czechach, podobnie jak jego własna rok wcześniej, dopomoże mu walczyć do odniesienia decydującego zwycięstwa nad Henrykiem.

Rokowania te jednak spełzły na niczym. Dla przyczyn nieznanых obaj dawni sprzymierzeńcy Krzywoustego zawiedli. Koloman węgierski przypuszczalnie zobowiązany pokojem z roku poprzedniego, książę włodzimierski, którego siostra a żona polskiego Bolesława, Zbysława, właśnie niedawno umarła, także nie kwapił się z podjęciem sprawy swego byłego szwagra. Tak więc w swych przyszłych zmaganiach z Niemcami skazany został Bolesław niespodziewanie na własne jedynie siły. Czy przewidywał to swoje osamotnienie z góry, czy też stanowiło ono

dla niego teraz właśnie niespodziankę, trudno rozstrzygnąć. W każdym razie, jeśli nawet przyjąć, że Bolesław w sierpniu 1109 r. nie był w stanie sprostać odosobnionej walce z siłami całego imperium niemieckiego, to fakt ten z drugiej strony sówicie wynagradzały okoliczności, o których wyżej już była mowa, a na które jeszcze niejednokrotnie wypadnie zwrócić uwagę.

Tymczasem Henryk nie doczekawszy się i pod Krosnem nadejścia posiłków czeskich, z konieczności zmuszony być zmienić cały swój plan wyprawy na Polskę. Nie wając się bez czeskiego przewodnika, znającego teren i ludność, zapuszczać się w bagna wielkopolskie, zmienił kierunek marszu i zamiast na Poznań wzdłuż Warty, ruszył na południe w górę Odry na Wrocław i Kraków, licząc oczywiście, że jeszcze po drodze spotka posiłki czeskie przybywające do boju krótszą drogą przez bramę kładzką wprost od zachodu. Odra swą szerokością i niezbyt dostępnymi brzegami stanowiła wówczas trudną do przebycia granicę, o którą nieraz rozbijały się zakusy niemieckie. Przecież fakt jej sforsowania jako wielki swój triumf podnosił jeszcze w r. 1157 cesarz Fryderyk Barbarossa w swym znanym liście do Wihalda, opata Stablo. Ale Odra, mimo całą swą ważność jako linia strategiczna, nieprzebyta nie była. Suchy lössowy jej lewy brzeg dozwalał idącym od zachodu wojskom podchodzić pod samo koryto, a nawet posuwać się wzdłuż niego w górę rzeki. Liczne znów brody na Odrze, np. pod Lubuszem, Krosnem, Głogowem, Dyhernfurtem, Wrocławiem i inne, umożliwiały nieprzyjacielowi jej przekroczenie. Strzegły ich wprawdzie poszczególne grody, ale nie były one w stanie dać należytego oporu przeważającym siłom rycerstwa niemieckiego. Przekroczył ją przecież w r. 1105 cesarz Henryk II, idąc na Poznań, a w 150 lat później Fryderyk w swym marszu na pola krzyżkowskie. Oba razy zdaje się Krosno było miejscem przeprawy wojsk niemieckich.

Na szczęście posiadała Polska drugą linię obronną na wschód od Odry, którą tworzyły puszcze graniczne i rozlewiska rzek na linii, dzielącej Śląsk od Małopolski. Poczynając na południu koło Woźnik, tworzyła ją puszcza lubliniecko-kłobucka w okolicy dzisiejszej Częstochowy, a dalej na północ bagniste rozlewiska Liczwarty, górny bieg Proсны i bagna Baryczy, Ochli i Obry, umacniane obecnie na gwałt zasiekami przed nadejściem nieprzyjaciela¹⁾). Sam panegirysta Gall anonim dał dosadny obraz tych zbrojeń, wspominając, iż Krzywousty sam osobiście rąbał drzewa dla budowania zapór nieprzyjacielowi²⁾). Na południu znów naturalną granicę, oddzielającą Śląsk średni od

górnego, stanowiła przesieka śląska, tj. linia obronna, utworzona w puszczy ze ściętych drzew, zwróconych gałęziami ku nieprzyjacielowi. Poczyniała się ona na wschodnich stokach Sudetów, w okolicy na południowy wschód od Kłodzka, idąc następnie na południe od Nissy śląskiej, a w dolnym jej biegu wzdłuż jej brzegów do Odry, którą przekraczała nieco na południe od nieistniejącego dziś grodu Ryczyna. Następnie wzdłuż Stobrawy dotykała ta przesieka wschodniej granicy Śląska w okolicy Kłobucka i Krzepic. Na tym tedy zamkniętym trudnym do przebycia granicami naturalnymi terenie rozegrać się miały zmagania Polski z Niemcami. Śląsk stawał się jedynym teatrem wojny; od jego utrzymania w polskich rękach zależał cały los kampanii. A przyznać trzeba, że teren został dobrze przez Krzywoustego wybrany.

Około 20 sierpnia wyczekiwał Henryk pod Krosnem na-próżno przybycia Czechów. Zniechęcony i zawiedziony ostatecznie w swych nadziejach, doczekawszy się powrotu wystanego pod Lubusz swego zastępu, zmienił jak się rzekło kierunek marszu i, zamiast na wschód na Poznań, ruszył w górę Odry na Wrocław. Przestrzeń Krosno — Bytom, wynoszącą w lini powietrznej około 100 klm, przebył przypuszczalnie w 3 dni, tak że pod Bytomiem stanął najpóźniej 22—23 sierpnia. Pod tym grodem też przyszło do pierwszej potyczki między Niemcami a Polakami.

Bytom nad Odrą, (odróżnić go trzeba od Bytomia na Górnym Śląsku) był w tych czasach, a i długo jeszcze później, bo do połowy XIII w., ważnym grodem i ośrodkiem administracji książęcej kraju i posiadał własnego kasztelana. Położony nad kolaniem Odry, która właśnie około Bytomia skręca z kierunku wschodniego ku północy, strzegł od niepamiętnych czasów przepraw przez rzekę. Gród i miasteczko leżały i dziś jeszcze leżą, na lewym brzegu Odry, na stoku lekkich wzgórz, które od zachodu i południa dochodzą aż do samych brzegów rzeki, kierując jej bieg ku północy. Wyniosłości te ułatwiały nieprzyjacielowi podejście aż do samej Odry suchym jej, niebagnistym, brzegiem i dostęp do przepraw na rzece. Prawy natomiast niski i podmokły, dopiero w pewnej odległości od głównego koryta wznosi się lekko, nie osiągając jednak nigdzie wysokości przeciwległego, który cały czas nad nim panuje. Gród, otoczony ówczesnym zwyczajem wałami ziemnymi i częstokołem, z wysterczającymi nad wejściami wieżami, stanowił tedy ważny punkt obronny. W chwili, kiedy załoga jego, na wieść o nadejściu Niemców sposobila się do obrony, dotarły już prawdopodobnie do Bytomia posiłki Krzywoustego, ściągnięte gwałtownie z północnego teatru działań.

Można tedy było mieć nadzieję, że wspólnymi siłami stawią one skutecznie czoło zastępom niemieckim.

Henryk, zdążając szybkim marszem na południe, nie miał zamiaru poświęcać uwagi małej nadrzecznej forteczce, która poważnie nie mogła jego tyłom zagrażać. Posuwając się nadal suchym (lewym) brzegiem Odry, ominął tedy gród, wysyłając jedynie mały podjazd, mający na celu przekonanie się o stanie obronnym gródka. Zdaje się jednak, że podjazd przekroczył swe zadanie i dał się wciągnąć do walki z grodzianami, którzy, wedle słów polskiego kronikarza, wystąpili poza mury miejskie i dzielnie przyjęli wycieczkę nieprzyjacielską. Sławi ich też nasz Gall, że nie zważając na niższość uzbrojenia i przewagę liczebną nieprzyjaciela, szli śmiało, nadzy przeciw uzbrojonym, sami zbrojni tylko w miecze i tarcze przeciw zakutym w stal rycerzom niemieckim, jakby na ucztę. A obrona Bytomian była tak skuteczna, iż sam król niemiecki zdziwił się i zachwycił ich odwagą, a nie chcąc oczywiście dopuścić, aby w pierwszym starciu ponieść od barbarzyńców porażkę, wysłał swemu rycerstwu posiłki: procarzy i łuczników na pomoc ciężko pracującym swym zastępom. Dopiero pod ich naciskiem obrońcy cofnęli się do podgrodzia. Ale i Henryk nie próbował zamku dalej zdobywać, kontentując się odzierzeniem placu boju. Straty niemieckie też musiały być znaczne, skoro wedle słów kronikarza polskiego król miał się zwrócić do towarzyszącego mu Zbigniewa z wyrzutami, iż mylnie przedstawił mu stan rzeczy w Polsce i że Polacy nie mają najmniejszego zamiaru uznać go swym panem.

Przerwawszy tedy krótką potyczkę pod Bytomiem, która zapewne miała miejsce rankiem 23 sierpnia⁷¹), ruszył Henryk śpiesznie dalej w górę rzeki, dążąc za wszelką cenę do połączenia się z Świętopolkiem czeskim. Przestrzeń 25 klm., dzielącą Bytom od Głogowa przebył przypuszczalnie w ciągu jednego dnia, i rano (a w każdym razie przed południem) 24 tm., to znaczy w sam dzień św. Bartłomieja, gdy cała ludność miasta śpieszyła do kościoła, stanął pod grodem głogowskim. Tym razem widocznie postanowił się tu dłużej zatrzymać i, w oczekiwaniu Czechów, przystąpić do oblężenia miasta, licząc najwyraźniej, iż jednym wielkim sukcesem orężnym rozstrzygnie losy całej kampanii.

Ówczesny Głogów, przed swą lokacją na prawie niemieckim, leżał nie na lewym, jak dziś, południowym brzegu Odry, lecz na prawym, północnym, a raczej zamknięty był na wyspie, utworzonej przez główne koryto rzeki od południa i jej odnogę północną. Tu, na mało dostępnej wysepce, oblanej ze wszech

stron rzeką, stał wspomniany wyżej kościół, dzisiejsza kolegiata pod wezwaniem N. P. Marii. Obok niewątpliwie znajdował się gród kasztelański, jak tego dowodzą ostatnie archeologiczne odkrycia. W najbliższym sąsiedztwie grodu i kościoła stała kaplica zamkowa św. Jerzego. W trójkącie utworzonym przez rozlewiska Odry skupiały się też domki mieszczan-podgrodzian. Całość osady otoczona była już wówczas murami, jak tego dowodzą ich resztki, odkryte w r. 1897 przy budowie sąsiedniej kasarni³⁸). Fakt posiadania przez miasto kamiennych umocnień poświadcza też nasz panegirysta, wspominający o nich mimochodem, jak o czymś zrozumiałym samo przez się³⁹). Położony na trudno dostępnej wyspie Odry, połączony z przeciwnymi brzegami dwoma mostami, strzegł Głogów naturalnych brodów i przepraw przez rzekę. Jako taki uważany był przez obie strony za bardzo ważny punkt strategiczny, pilnujący najbliższej drogi do Polski przez przesmyk między źródłami Obry i Ochli na północy, a Baryczy na południu.

Oblegał go przecież dwukrotnie bezskutecznie Henryk II w r. 1010 i 1017, tu przeprawiły się posiłki panów niemieckich, spieszące mu na pomoc w r. 1005.

I Krzywousty zdawał sobie niewątpliwie dokładnie sprawę z ważności tego grodu i konieczności za wszelką cenę jego obrony. W 9 zaledwie dni po ukończeniu wojennych operacji pod Santokiem, stały jego posiłki już pod Głogowem (przebywszy w taki sposób przestrzeń co najmniej 200 klm.). Musiały też być one dostatecznie liczne, skoro nie mogły się pomieścić w podgrodziu, a obozowały częścią poza murami, w namiotach. Miasto całe, zarówno załoga, jak mieszczanie i posiłki, sposobiły się do obrony.

Tymczasem król niemiecki uczynił krok najmniej spodziewany. Zamiast mianowicie od zachodu i południa przystąpić do oblężenia miasta, nie chcąc widocznie mieć do czynienia w czasie szturmów z przeprawą przez główne koryto rzeki, przeprawił się niespodziewanie przez Odrę, przez brody położone około dzisiejszej miejscowości Zarkau, przypuszczalnie koło ujścia tu małej rzeczki i podstąpił pod gród od wschodu i północy, licząc, iż miasto nie będzie z tej strony tak silnie obwarowane i że wąskie w tym miejscu koryto odnogi ułatwi mu dostanie się pod mury. Równocześnie też przez swą przeprawę na lewy brzeg Odry chciał miasto odciąć od połączeń z krajem i Bolesławem, licząc, iż od południa otoczą gród nadeszłe w międzyczasie posiłki czeskie, które były już w drodze. Liczył wreszcie Henryk na to, iż przeprawiwszy się przez rzekę i pokonawszy

tę jedyną przeszkodę w marszu na Polskę, uczyni Krzywoustego skłonniejszym do rokowań pokojowych i może bez większego wysiłku zakończy pomyślnie całą kampanię.

Nagła przeprawa cesarza zaskoczyła niewątpliwie mieszczan, nieprzewidujących takiego jego kroku. Mury z tej strony były rzeczywiście nieodnowione i trzeba było na gwałt to teraz nadrabiać. Nastąpiła też obecnie pierwsza porażka polska.

Przejście Niemców na lewy brzeg rzeki było tak szybkie i niespodziewane, że posiłki, obozujące, jak się rzekło za murami miasta pod namiotami, nie zdążyły schronić się za mury i częścią dostały się do niewoli, częścią rozproszone szukać musiały ocalenia w ucieczkę. Niemcy triumfowali, zdawało im się, że stali się panami miasta. Zastanawiającym wobec tego jest stanowisko polskiego Bolesława. Powiadomiony przez zbiegów o niespodziewanym sukcesie wroga, nie ruszył ze wszystkimi siłami na pomoc miastu, ale stojącymi do dyspozycji wojownikami fortyfikował w dalszym ciągu puszcę graniczną na wschodniej granicy Śląska. Zdawał sobie widocznie dokładnie sprawę, podobnie jak w r. 1017 jego naddziad Chrobry, że wobec przewagi liczebnej i technicznej nieprzyjaciela, nie tylko nie odniósłby pod murami Głogowa żadnego sukcesu militarnego, ale co więcej ogolociliby granice z resztą obrońców i otworzył cesarzowi drogę w głąb Polski. Ubrana w kwieciste zwroty i wzorowana na przemowach Cezara do wojsk, przemowa Krzywoustego do żołnierzy, jest tego wymownym świadectwem. Miasto miało w pojęciu księcia samo do ostatka się bronić, a reszta sił polskich czekać sposobnej chwili do ataku na znużone oddziały niemieckie.

Na szczęście dla Polski, a na nieszczęście dla siebie, trzymał się Henryk nadal kurczowo biegu Odry i nie miał najmniejszego zamiaru śmiałego uderzenia wprost na wschód. Chcąc natomiast pod murami Głogowa doczekać się za wszelką cenę przybycia sprzymierzeńca czeskiego, postanowił się tu dłużej zatrzymać.

Nastąpiło znane z opowiadań kronikarzy średniowiecznych, a najobszerniej przedstawione przez polskiego Galla, sławione do dziś w literaturze pięknej, oblężenie Głogowa przez Niemców. Rozpoczęło się 24 sierpnia, a prowadzone było mniej więcej do połowy września. Choć wyćwiczone wojska niemieckie zaprawione były dobrze w zdobywaniu ówczesnych twierdz we Włoszech, Niemczech i Flandrii, ale do rozpoczęcia oblężenia potrzebowało czasu dla przygotowania się. Potrzeba było taranów, wież oblężniczych, drabin i całego sprzętu oblężniczego. Tym-

czasem wojska niemieckie, stosownie do ówczesnych zwyczajów, nie woziły go ze sobą, bo wozić nie mogły. Budowano go zawsze na miejscu przed przystąpieniem do oblężenia, a normalnie wojska i żołnierze ciągnęli ze sobą tylko kilofy, młoty do rozbijania murów, świdry do robienia w nich dziur, dalekie topory, łopaty i żelazne pale⁴⁰). Były to jednak za prymitywne przyrządy, wystarczające do usuwania przeszkód naturalnych w marszu, ale nie do zdobycia tak silnie naturą i sztuką wojenną bronionego grodu, jakim był Głogów. Liczył się z faktem tym niewątpliwie Henryk, a chcąc przygotować się do regularnego oblężenia i spodziewając się może, że w międzyczasie uczyni mieszczan skłonniejszymi do oddania miasta, przystąpił na układy. Z drugiej strony i głogowianie nie przygotowali w zupełności miasta do obrony i stąd chętnie zaproponowali cesarzowi zawieszenie broni.

Stosownie do ówczesnych zwyczajów oblężeni dali królowi zakładników, a mianowicie dzieci najprzedniejszych w mieście rodzin (między nimi syna samego komesa i dowódcy załogi broniącej miasta). W myśl ówczesnego prawa wojennego oddanie zakładników oznaczało, iż strona dająca zobowiązywała się w międzyczasie do nieczynienia żadnych kroków nieprzyjacielskich; zobowiązali się też do tego niewątpliwie i obecnie głogowianie, którzy gotowi byli nawet wysłać do swego księcia i pana poselstwo z przedstawieniem mu stanu rzeczy w mieście (a więc wiadomość o porażce z 24 sierpnia i smutny stan obywateli miejskich) i propozycją wydania grodu nieprzyjacielowi. Natomiast po ustaniu zawieszenia broni (które trwać miało pięć dni) król niemiecki zobowiązywał się, bez względu na wynik poselstwa do Krzywoustego, wydać mieszczanom z powrotem zakładników⁴¹). W rzeczywistości jednak zawieszenie broni obie strony chciały wykorzystać dla własnych celów; Henryk, widząc, że bez regularnego oblężenia miasta nie zdobędzie, chciał w czasie tych pięciu dni przygotować sprzęt oblężniczy, tj. kaptuły do wyrzucania kamieni, mających burzyć mury, kuśze, tarany podsuwane pod bramy grodu, dla ich wyłamania, dalekie podłączane pod wały schrony dla żołnierzy, mosty, faszyny, wreszcie cały sprzęt oblężniczy, drabiny, kosze, pociski.

Z drugiej strony w propozycji głogowian kryło się niewątpliwie coś więcej, niż sama chęć naprawy nadwątlonych murów miejskich. Wysłanie do Bolesława poselstwa z przedstawieniem tragicznego dla miasta stanu rzeczy i propozycja wydania grodu nieprzyjacielowi, a co więcej energiczna odpowiedź na nie Krzywoustego, który zagroził mieszkańcom ukrzyżowaniem, na wy-

padek gdyby miasto poddali, wskazywać się zdaje, że znaczna część mieszczan, jeśli nawet nie ich większość, a na czele tej partii sam kasztelan, który przecież własnego syna dał na zakładnika, zwątpiła o skuteczności obrony miasta i doradzała księciu układy. Ale z drugiej strony przyznać trzeba, że ta ich chwila słabości była krótka, a górę nad nią wzięła miłość ojczyzny i posłuszeństwo rozkazom księcia. Jakby w ekspiacji za chwilowe wahanie dali Głogowianie dowód wspaniałego męstwa i samozaparcia, kiedy potrafili z murów rodzinnego miasta rozstrzeliwać własne dzieci, przywiązane do oblężniczych machin niemieckich.

Propozycja Głogowian zaskoczyła Bolesława, który zdaje się liczył, iż korzystnie położona twierdza powstrzyma przez długi czas nacisk niemiecki. Sam w tym czasie, tj. około 30 sierpnia nie był jeszcze gotów do rozpoczęcia walki z cesarzem: nie miał zebranych wszystkich sił, a i na odpowiedź swych dotychczasowych sprzymierzeńców ruskich i węgierskich wciąż jeszcze oczekiwał. Nie tylko więc na propozycje mieszczan dał odmowną odpowiedź, ale zagroził im wbiciem na pal, w razie gdyby zamek oddali w ręce wroga. Z niczym powrócili posłowie do miasta. Ale tu okazała się przewrotność i zdradzieckość niemiecka. Henryk, na wiadomość, że mieszczanie grodu nie wydadzą, wprowadzić w myśl prawa wojennego gotów był oddać zakładników, ale w rzeczywistości postanowił użyć ich raz jeszcze do zmuszenia grodzian do zaniechania oporu.

Nastąpił tedy generalny szturm na miasto, opisany przez panegirystę słowami i zwrotami, zapożyczonymi od historyka rzymskiego, Sallustiusza. Wojska niemieckie, a i zapewne czeskie, które w między czasie (w pierwszych dniach września) wreszcie nadciągnęły, przystąpiły do generalnego ataku. Podzielone zostały na oddziały. Część zasypywała mury i obrońców na blankach pociskami, inni starali się palisady podpalić, osobne wreszcie oddziały toczyły ku murom maszyny oblężnicze. A na nich przywiązane były dzieci, oddane na zakładników, które wprowadzić wróg oddawał w taki sposób, stosownie do litery prawa, stronie przeciwej, ale w rzeczywistości skazywał na śmierć z rąk własnych rodaków. Henryk liczył zdaje się wciąż jeszcze na sukces swego podstępu wojennego i dla tego nie wysłał się na zajęcie przemocą grodu, spodziewając się, że w decydującej chwili zdobędzie go podstępem. Lecz mieszczanie, w których żył dalej duch bohaterskiej załogi Niemczy, broniącej się wytrwale przeciw nawale niemieckiej w r. 1017, podsuwającego się nieprzyjaciela przyjęli strzałami, niezważając na własne

straty i szerząc klęski wśród szeregów nieprzyjacielskich. Zdradziecki szturm został odparty.

Widząc tedy król, że podstępem niczego nie uzyska, rozpoczął regularne oblężenie. Od południa tedy zamknęły miasto nadeszłe wreszcie posiłki czeskie, od północy i wschodu atakowali Niemcy. Na wyniszczenie miasta głodem nie było oczywiście czasu; zapadające chłody jesienne wzywały Henryka do najrychlejszego powrotu. O odcięciu oblężonym wody, nie było co marzyć. Wobec tego zdecydować się musiał król na przypuszczenie szturm po szturmie, aż do dokonania w murach wyłomu i możliwości wtargnięcia do miasta. Nastąpiły tedy dwa przeszło tygodnie trwające ataki na miasto, odpierane przez mieszczan z niesłabnącą energią i bohaterstwem. Pozwólmy w tym miejscu zabrać głos samemu panegiryscie, który w dosadnych słowach, wzorowanych na klasycznych modelach, odmalował przebieg zmagających niemiecko - polskich pod murami Głogowa.

„Widząc tedy cesarz, że przy pomocy takiego fortelu nie przezwycięży nigdy oporu miasta, ani też umysłu załogi nie zdoła zachwiać w powziętym postanowieniu, stara się w dalszym ciągu osiągnąć siłą ořeza to, czego podstępem uzyskać nie było mu dane. Zatem ze wszech stron przypuszczono szturmy do grodu, zewsząd krzyk potężny podnosząc. Niemcy atakują gród. Polacy się bronią, zewsząd maszyny wyrzucają w powietrze olbrzymie kamienie, kusze dźwieczą, pociski i strzały latają w powietrzu, tarcze przedziurawione pękają, pancerze pryskają, szyszaki idą w drzazgi — trupy padają pokotem, ranni ustępują, a na ich miejsce natychmiast przychodzą nowi wojownicy (obrona godna ataku). Niemcy nakręcali kusze ręczne, Polacy zaś maszyny z kuszami; Niemcy wypuszczali strzały, a Polacy strzały i inne pociski; Niemcy zataczali proce z kamieniami a Polacy kamienie młyńskie i silnie zaostrzone pale. Gdy Niemcy zakryci pokrywami z desek, usiłowali podejść pod mur, to Polacy sprawiali im łaźnię wrzącą wodą, zasypując płonącymi głowniami. Niemcy podprawdzali pod wieże żelazne barany, Polacy zaś staczali na nich z góry koła, zbrojne stalowymi gwoździami; Niemcy po wzniesionych drabinach pięli się w górę, Polacy zaczepiając ich hakami żelaznymi, porywali ich w powietrze.... Takimi to sposobami przez wiele dni usiłował cesarz miasto zdobyć, lecz nic innego codziennie w zysku nie odbierał, jak tylko coraz to świeże trupy własnych rycerzy. Codziennie bowiem ginęło tam niemało znakomitych mężów, których po wypruciu wnętrzości nadziewano solą i aromatami, składając

na wozach, na których miał je wysłać cesarz do Bawarii lub Saksonii, jako jedyny haracz Polski⁴²).

Obłężenie wobec nieustępliwości załogi przeciągało się; druga połowa września rokowała warunki klimatyczne niepomysłne dla dalszego biegu sprawy. Wobec tego Henryk, widząc, że obłężeniem nie zdoła niczego na Bolesławie wymóc, postanowił marszem na przód zmusić go do uległości. W tym miejscu jednak informacje naszych źródeł rozchodzą się i są ze sobą niezgodne. Wedle polskiego panegirysty cesarz miał zwinąć obłężenie i wszystkimi siłami ruszyć na Wrocław w kierunku Krakowa⁴³). Natomiast z opowiadania czeskiego Kosmasa a i innych roczników obcych wynikało by, że cesarz nie poniechał obłężenia, lecz jedynie częścią swych sił począł pustoszyć Śląsk po obu brzegach rzeki Odry. Zdaje się, że ta druga wersja jest prawdziwa i że w początku drugiej połowy września nastąpiło wycożkiwane przez Bolesława rozdrobniecie sił niemieckich.

Rozpoczęła się dopiero teraz podjazdowa wojna Polaków z zastępami niemieckimi, posuwającymi się wzdłuż Odry. W tym względzie okazał się Krzywousty mistrzem. Ruszyły tedy zastępy niemieckie na południe, a za nimi w trop poszły polskie oddziały, niepokojąc nieprzyjaciół w dzień i w nocy, z przodu i z boku, nie dając im ani chwili wytchnienia, ani nocy spokojnej, ani możności zaprowiantowania w okolicznych wsiach. Całe noce strażę musiały czuwać w pełnym pogotowiu i uzbrojeniu. Wszystko to wyczerpywało wojsko niemieckie do ostatecznych granic, a siły cesarskie topniały z dniem każdym. Doszło nawet do tego, iż wedle przedstawienia polskiego Galla same wojska niemieckie miały nucić piosenki na cześć polskiego księcia, sławiąc jego sukcesy i swe własne niepowodzenia. Choć bysiny nawet wiadomość tę policzyli na karb przesady i chęci pochlebiaenia Bolesławowi⁴⁴), to jednak trudne położenie militarne i żywnościowe wojsk niemieckich zdają się nie ulegać wątpliwości. Choć więc Henryk posuwał się wciąż na przód w dymie palonych wsi i biorąc wszędzie jeńców i łupy, jednak były to mizerne sukcesy, nie stojące w żadnym stosunku do ogromu wkładów włożonych przez imperium niemieckie w wojnę i nadziei z nią związanych.

A okrucieństwa i pastwienie się żołdaków niemieckich nad bezbronną ludnością śląska musiały być wielkie, kiedy wzbudziły żywiołowy odruch chłopów śląskich w postaci ich powstania przeciw najeźdźcom. Lakoniczne słowa polskiego panegirysty „chłopi zawzięci“ (rustici mordaces) kryją w sobie całą tragedię chłopu polskiego, niszczonego wraz z dobytkiem przez

najeżdżcę germańskiego, a z drugiej strony są pierwszym źródłowym świadectwem, że do walki z Niemcem stanęli w r. 1109 obok szlachty i rycerstwa uzbrojonych na wzór zachodni, także i chłopci śląscy, idący na wroga z czym kto mógł: z cepem, kosą, widłami, rzadko kto kiedy z łukiem, włócznią czy mieczem, lub procą. Chłop polski na Śląsku dał tedy w r. 1109 dobitne świadectwo temu, iż do walki z zalewem germańskim całe polskie społeczeństwo, bez różnicy stanów, jest zjednoczone i przejęło wspólną myślą obrony.

Wobec tych niepowodzeń nawiązał niespodziewanie Henryk ponownie z Bolesławem układy. I znów z ubranych w retoryczne zwroty i przenośnie przedstawienia nadwornego biografa naszego księcia wynikać się zdaje, że król niemiecki, przesyłając Bolesławowi list z nowymi warunkami pokojowymi, zrezygnował jedynie z popierania w przyszłości sprawy powrotu Zbigniewa do kraju i władzy, oraz nie podtrzymywał dalej wymagań stawienia się Krzywoustego na wyprawę wojenne cesarstwa. Natomiast w punkcie głównym gniał się cesarz obecnie domagać od księcia polskiego uiszczania trybutu w wysokości poprzednio określonej, tj. 300 marek srebra. I znów odpowiedź polska na tę nową propozycję niemiecką miała być, wedle przedstawienia tzw. Galla, odmowna⁴⁵). Choć niewątpliwie powodzenia polskie, a raczej brak sukcesów ze strony Niemiec, mogły upoważniać naszego Bolesława w tej fazie wojny do odmownego ustosunkowania się do całości propozycji niemieckich, to jednak dalszy rozwój wypadków, o którym jeszcze niżej będzie mowa, zdaje się zaprzeczać takiemu tłumaczeniu treści odpowiedzi polskiej na nowe warunki niemieckie, wystosowane w czasie marszu między Głogowem a Wrześnią.

Wobec ponownej odmownej, a może tylko niedostatecznej, odpowiedzi księcia polskiego, ruszył Henryk dalej na południe, a za nim krok w krok z przodu, boku i z tyłów posuwały się zastępy polskie, prowadząc dalej nieznущoną wojnę podjazdową. Sam król niemiecki posuwał się przypuszczalnie nadal prawym brzegiem rzeki, a wojska czeskie dążyły na południe wzdłuż lewego biegu Odry. Pewna część ich wreszcie pozostała, jak rzekliśmy wyżej, pod murami Głogowa. Siły niemieckie uległy tedy rozdrobnieniu, tak upragnionemu przez Bolesława, który coraz energiczniej je szarpał wojną podjazdową, nie wając się jednak wciąż, podobnie jak jego naddziad w r. 1010, czy 1017, na stoczenie decydującej walki. Ani współczesny zapasom i patrzący na nie niewątpliwie własnymi oczyma polski Gall, ani o kilka lat późniejszy, niechętny Bolesławowi zresztą, czeski

Kosmas, ani jakiegokolwiek inne źródło obce, opisujące kampanię z r. 1109, nie wspomina ani słowem o jakiejś większej bitwie stoczonej między Niemcami a Polakami po odstąpieniu od oblężenia Głogowa. Niektóre źródła obce wspominają jedynie mimochodem, że wojska niemieckie spustoszyły straszliwie Śląsk po obu brzegach Odry i wzięły bogate łupy⁴⁵). Wedle polskiego panegirysty miał cesarz stanąć wreszcie w pobliżu Wrocławia⁴⁷).

Dopiero późniejszy o wiek przeszło Kadłubek, piszący swe dzieło w pierwszych latach XIII w., opisuje szerokim rozmachem pióra i polotu retorycznego wielką, krwawą bitwę stoczoną między wojskami polskimi i niemieckimi pod murami Wrocławia. Barwnie i drobiazgowo opisuje przy tym położenie wojsk obu stron, sposób zaatakowania Niemców przez Polaków, początkowy ich sukces, a wreszcie wielką druzgocącą klęskę zastępów Henryka. Niemców miało przy tym tylu polec, że zbiegły się psy z okolicznych wiosek, które dopomogły ludziom w grzebaniu trupów nieprzyjacielskich. Stąd miejsce stoczenia bitwy przybrało nazwę Psie Pole⁴⁸). Czy mamy to opowiadanie Kadłubka traktować jako opis rzeczywistego zdarzenia, o którym nie przechowały się żadne wcześniejsze wiadomości, czy tylko jako fantazję kronikarza, skłonnego, jak skąd inąd nieraz wiemy, do silnej przesady i wyolbrzymiania faktów historycznych, nie wiadomo. Są uczeni, stojący na ściśle metodycznym stanowisku, którzy nie widząc potwierdzenia opowiadania Kadłubkowego we wcześniejszych źródłach, odmawiają mu wiarygodności i zaprzeczają wogóle faktu stoczenia pod Wrocławiem decydującej bitwy. Inni natomiast darzą jego opowiadanie całym zaufaniem, uważając je za oparte na ówczesnej wczesnej jeszcze tradycji, kiedy żyli jeszcze niewątpliwie jeśli już nie uczestnicy walki, to przynajmniej osoby, które ich znały. Nie tu miejsce w ramach niniejszego krótkiego szkicu sprawę tę badać i ostatecznie rozstrzygać. Jedno należy tylko zauważyć. Jeśli nawet przyjmiemy, że pod miejscowością Psie Pole niedaleko Wrocławia, stoczono rzeczywiście większą bitwę między wojskami polskimi i niemieckimi, jeśli nawet w wyniku przyniosła ona klęskę niemiecką, to nie mogła to być decydująca walka Krzywoustego z potęgą całego imperium niemieckiego i ich druzgocą klęska w jednej otwartej bitwie. Do zwycięskiego potykania się z całością zastępów Henryka nie był Bolesław zdolny nawet i teraz po rozdzieleniu się sił niemieckich. Przecież i przodek jego, Chrobry w czasie najpomyślniejszych dla się zapasów z Henrykiem II, nie powążył się nigdy na stoczenie z nim otwartej bitwy, nękając jedynie jego siły, podobnie jak obecnie jego prawnuk, wojną podjazdową

i obroną trudnych do zdobycia grodów, jak to i obecnie z powodzeniem czynił nasz Krzywousty. Bitwa stoczona tedy wedle Kadłubka pod murami Wrocławia, choć niewątpliwie pomyślna dla oręża polskiego, była tylko spotkaniem wojsk polskich z częścią sił niemieckich, może jakimś oddziałem wysłanym dla poznania stanu obronności miasta, lub szukającym prowiantu dla idących z tyłu wojsk głównych. Takie oznaczenie walki pod Psem Polem stałoby w zgodzie z przedstawieniem współczesnego wypadkom Galla, który wspomina mimochodem, że i pod Wrocławiem, jak wszędzie poprzednio, spotkał się król niemiecki z oporem polskim i w wyniku jego „nic więcej nie zyskał, jak świeże trupy własnych rycerzy”⁴⁸).

Odparty od murów Wrocławia szukał Henryk z uporem szczęścia coraz bardziej na południu. Wśród dżdżów zapadającej jesieni szedł wytrwale w kierunku na Kraków, wciąż się łudząc, że zmusi Bolesława do przyjęcia proponowanych przez się warunków. Ale zdaje się sam począł wątpić w pomyślny wynik wyprawy. Kronikarz - panegirysta Krzywoustego wzmiankuje, że tu, po minięciu Wrocławia, począł król niemiecki kręcić się nad Odrą „raz tę, raz ówde”, aż stanął pod Ryczyną, na skraju tajemniczej przesieki śląskiej, której zastępom niemieckim jeszcze nigdy nie udało się sforsować. Zapuszczać się w ostępy pogranicznej puszczy, forsować utrzymywane niewątpliwie w stanie obronności zasieki z poprzewracanych drzew, stawiać przy tym czoło nacierającym ze wszech stron zastępom polskim, Henryk nie ośmielił się, zwłaszcza, że właśnie 21 września zginął zamordowany w tajemniczy sposób książę czeski, Świętopelk, dotychczasowy jedyny przewodnik w kraju nieprzyjacielskim. Wreszcie i sami książęta niemieccy poczęli się burzyć, widząc bezskuteczność marszu naprzód. O jednym z nich, Wiprechcie z Groicza, dalekim powinowatym polskiego Bolesława, mamy wprost wiadomości, że tylko na usilne błagania Henryka zgodził się ostatecznie kosztem wielkich ustępstw z jego strony, dotrzeć przy boku królewskim. Wśród takich okoliczności widział się Henryk zmuszonym do odwrotu.

Na tym kończą się przedstawienia źródeł, opisujących zapasy polsko-niemieckie z r. 1109; milczą one wszystkie na temat niemniej ważny od opisu samego przebiegu wojny, a mianowicie na temat, czy i na jakich warunkach zawarty został między stronami pokój. Podnieśliśmy już wyżej⁴⁹), że Gall wspomina wyraźnie, iż w wyniku ostatecznym wypadków z r. 1109 Krzywousty nie zapłacił cesarzowi ani szeląga trybutu⁵⁰): król niemiecki wziął „trupy swoich za cały haracz z Polski”.

Inne znów źródła, czeskie, niemieckie i francuskie, zaznaczając wielkie spustoszenia poczynione w wyprawie przez wojska niemieckie, dają tym samym pośrednio do zrozumienia między wierszami, że ostateczny wynik walk nie był dla Polski i jej księcia zbytnio korzystny³²). Wszystkie one jednak milczą na temat, czy zawarty został między stronami we wrześniu 1109 układ pokojowy, czy też wojna zakończyła się milcząco bez traktatu, bez „zwyciężonych i zwycięzców“, jak chcą niektórzy stronnicy autorzy niemieccy. Wyjątek w tym względzie stanowi jeden jedyny kronikarz bawarski, Ekkehard z Aura, który twierdzi wyraźnie i stanowczo, a za nim źródła od niego odpisujące³³), że w r. 1109 cesarz wymógł na Polskę długo zaprzeczany trybut³⁴). Które więc z tych przedstawień jest prawdziwe?

Że wojnę zakończył, mimo milczenia źródeł jakiś traktat pokojowy między Polską a Niemcami, o tym same współczesne źródła pośrednio wzmiankują, wspominając np. że Henryk niemiecki po śmierci czeskiego Świętopelka, a więc przed samym odwołaniem swym spod Ryczyny, zgodził się (w myśl życzeń polskich) na oddanie księstwa czeskiego protegowanemu przez Bolesława, Borzywojowi. Jaką jednak była treść tego tajemniczego układu? Już z pierwszego jego warunku wnosić należy, że nie był on dla Niemiec korzystny, skoro Henryk zgodzić się musiał na warunki swego wroga. Podobnie tedy należy wnosić i w odniesieniu do reszty spraw spornych. Tak tedy przyjąć wypadnie, że przekaz polskiego Galla w głównym, nas obchodzącym punkcie, jest prawdziwy, i że rzeczywiście Henryk nie uzyskał od Bolesława zgody na płacenie z Polski trybutu. Jakże wobec tego oceniać należy twierdzenie prawdopodobnego zazwyczaj kronikarza bawarskiego, piszącego swe dzieło w latach 1121/22, który twierdzi coś wręcz przeciwnego. Jak tedy te dwa sprzeczne zdania ze sobą pogodzić? Pierwsza ewentualność, tzn. że król niemiecki przedstawił łupy zdobyte w Polsce jako ściągnięty trybut, wydaje się mało prawdopodobna. To też dla wyjaśnienia tych, pozornych naszym zdaniem, sprzeczności wypadnie sięgnąć nieco w przód ku wypadkom z r. 1121/22 i 1135.

Wiemy że r. 1135 złożył Bolesław w Merseburgu hołd cesarzowi Lotarowi III z Pomorza i Rugii i zobowiązał się do uiszczenia zalegającego od 12 lat trybutu w wysokości 500 marek srebra rocznie³⁵). Przyjmowano dawniej, że te dwanaście zalegających lat, to okres między r. 1121/2, tj. datą zdobycia Pomorza zachodniego przez Bolesława, a r. 1135, tj. datą pierwszego złożonego z ziem tych hołdu. W rzeczywistości jednak między tymi dwiema datami upłynęło nie 12 lat, ale 13/14. Natomiast

rzecz szczególna, właśnie między r. 1109 a datą podbicia Pomorza upłynęło równo 12 lat, okres tak silnie podkreślony w układzie z r. 1135. Nasuwa się tedy samo przez się spostrzeżenie, że trybut zalegający w r. 1135 i haracz, jaki w r. 1109 wymógł wedle Ekharda, Henryk V na Polsce, to w rzeczy samej jedna i ta sama opłata, do której się książę polski w takim razie już w r. 1109 zobowiązał, a z której uiszczaniem przez dwanaście lat zwlekał, aby ją opłacać dopiero od chwili rzeczywistego podboju Pomorza przez siebie. Takie wytłumaczenie warunków pokoju z września 1109 r., godziłoby oba przekazy, polski i niemiecki. Bolesław rzeczywiście nie zapłaciłby ani szeląga trybutu z samej Polski, a z drugiej strony cesarz rzeczywiście wymógłby na księciu polskim trybut z ziem pomorskich.

Takie jednak tłumaczenie rzuca zasadniczo odmienne światło na cały dotychczasowy pogląd nauki na politykę pomorską Krzywoustego. Przyjąć trzeba przecież w takim razie, że już w r. 1109, a więc na długo przed rozpoczęciem walk o zachodnie Pomorze (1119) liczył się polski Bolesław z planem podboju tych stron przez siebie i na szereg lat przed tym starał się zapewnić sobie w tym celu zgodę cesarstwa. Fakt, że zgodził się opłacać trybut z ziem, których jeszcze w danej chwili nie dzierżył, nie może dziwić. Podobnie przecież było w r. 963—7, kiedy to pierwszy chrześcijański władca Polski, Mieszko I, zgodził się płacić cesarzowi Ottonowi I trybut z krajów na północ od Warty, więc z Pomorza zachodniego, mimo że i on w chwili odpowiedniego układu ziem tych jeszcze nie posiadał, a pierwszy piastowski podbój Pomorza odbył się dopiero w pewien czas później⁶⁶). Podobnie i obecnie potomek Mieszka, w wyniku wojny i wobec widocznie już wówczas planowanych przyszłych podbojów pomorskich, jako jedyne ustępstwo wobec cesarza widział, podobnie jak jego przodek, zgodę na płacenie trybutu z ziem nadodrzańskich, które i tak w przyszłości miał zdobywać w porozumieniu z cesarzem i książętami niemieckimi. Można nawet posunąć się we wnioskowaniu dalej i przyjąć, że właśnie wtedy, we wrześniu 1109 r., zapadły decydujące postanowienia wspólnej w przyszłości akcji polsko-niemieckiej przy ujściu Odry i na zachód od niej, jaka rzeczywiście w 12 lat później doszła do skutku i doprowadziła do ostatecznego pokonania i shołdowania księcia zachodnio-pomorskiego. Cesarz, godząc się na udział Polski w rywalizacji o kraje przy ujściu Odry, ze swej strony zażądał, podobnie jak Otton I w r. 963, uznania zwierzchności trybutnej niemieckiej nad mającymi być w przyszłości podbitymi krajami. Wynik tedy swych żądań i zgodę na nie Bo-

Bolesława mógł Henryk słusznie przedstawić w Niemczech jako wymuszenie trybutu, bez względu na to, czy książę polski go uiszczył, czy tylko obiecał w przyszłości go opłacać, i bez względu na to, że ściśle rzecz biorąc nie dotyczył on Polski, a jedynie terytorium Pomorza i Rugii. Zarazem jednak i polski Gall miał zupełną rację, twierdząc z naciskiem, iż z Polski nie uzyskał Henryk ani szeląga daniny.

Z tak pojętego układu, kończącego walki z r. 1109 wypływa jeszcze jedno ważne spostrzeżenie. Nic to, że Krzywousty zobowiązał się w przyszłości płacić z Pomorza daninę cesarstwu. Natomiast w zasadniczych swych zadaniach: nienaruszalności granic Polski właściwej, jej suwerenności, niepodzielności i niezależności politycznej, postawił Bolesław w całości na swoim. Nie ustąpił Niemcom ani piędzi ziemi, nie zgodził się na powrót brata do kraju i wyznaczenie mu choćby najdrobniejszej działnicy, nie pozwolił na interwencję cesarską w sprawy wewnętrzno-polskie. Ale z drugiej strony widząc i zdając sobie już wówczas dokładnie sprawę, że projektowane już wówczas największe zamierzenie swego życia: podbój i chrystianizacja Pomorza, zwłaszcza nadodrzańskiego, dokonać się może jedynie wtedy, jeśli cesarstwo niemieckie zgłosi w tym kierunku swoje desinteressement, co więcej jeśli udzieli Polsce czynnego poparcia, wybrał zło mniejsze i za cenę rezygnacji Henryka z wszelkich praw do Polski właściwej i zgody na rozszerzenie jej granic w przyszłości po Bałtyk i Odrę, obiecał uiszczać w przyszłości trybut z ziem, których jeszcze w danej chwili nie posiadał. Sukces Polski w ostatecznych rokowaniach pokojowych był niewątpliwie ogromny.

Porównajmy teraz wynik wojny z r. 1109 z wypadkami z lat 1004—1018, tj. z wynikiem długoletnich wojen polsko-niemieckich za Chrobrego. Jak wiemy toczyły się one ze zmiennym szczęściem. Po pierwszych swych wielkich sukcesach, po zajęciu Miłska, Łużyc, Pragi i Moraw w r. 1003/4 musiał Chrobry rychło z nich zrezygnować. Pokojem poznańskim z r. 1005 stracił syn Mieszka wszystkie swe z wyjątkiem Moraw nabytki, a nawet część Pomorza zachodniego. Układem merseburskim z r. 1013 odzyskał wprawdzie ich część (Łużyce, Miłsko i Miśnię), ale zobowiązał się zarazem do dostarczania cesarzowi na wyprawę włoską 300 rycerzy posiłkowych. Układem wreszcie budziszyńskim z r. 1018, kończącym na długi czas walki z Niemcami, zatrzymał w swym ręku dolne Łużyce (a więc niecałe)

i Miłsko z Morawami; tracił tedy Miśnię a wkrótce i Morawy. Tak tedy nawet geniusz militarny i polityczny, Chrobry, nie tylko oglądał zastępy niemieckie w r. 1005 pod Poznaniem, nie tylko kilkakrotnie pozwolił im przekroczyć Odrę, ale nawet ziemię sporne z cesarzem musiał przyjąć w lenno, składając z nich hołd Henrykowi w myśl całego ówczesnego ceremoniału. Praprawnuk Chrobrego, walcząc w r. 1109 nie o świeże nabytki, ale o utrzymanie całości i niepodzielności Polski właściwej, potrafił nie ustąpić w tym względzie w niczym królowi, potrafił taktyką swą nękania nieprzyjaciela zatrzymać zastępy niemieckie zaraz na prawym brzegu Odry, wreszcie w wyniku rokowań dyplomatycznych nie tylko nie zrezygnować z jakiegokolwiek części swego państwa, ale co więcej zapewnić sobie nadal wpływ na sprawy czeskie, przez zmuszenie króla do osadzenia w Pradze swego kandydata; wreszcie, godząc się nawet na złożenie w przyszłości hołdu i uiszczanie trybutu na rzecz Niemiec, z całą świadomością ograniczył je do ziem pomorskich, których jeszcze sam nigdy w swym ręku nie dzierżył. Aktem tym miała być północna granica polska przywrócona do stanu z r. 967. W takim splocie wypadków i zamierzeń ostateczny wynik układu polsko-niemieckiego z r. 1109 należy bodaj wyżej cenić niż warunki traktatu budziszyńskiego z r. 1018, uważanego bodaj powszechnie za szczyt sukcesów Chrobrego.

Tak przedstawiony ogólny bilans strat i zysków kampanii z r. 1109 dowodzi czegoś jeszcze więcej. Krzywousty okazał się w tej wojnie nie tylko znakomitym strategiem, nie tylko wielkim wodzem swego narodu, który bez oparcia o sprzymierzeńców potrafił go zjednoczyć i powieźć do zwycięstwa (pod tym względem nie ustępował chyba wiele Chrobremu), ale co więcej nie mniej bystrym i daleko wprzód patrzącym politykiem. Postawienie już w chwili rokowań o pokój na naczelnym miejscu sprawy pomorskiej świadczy, że młody, bo zaledwie 24-rolatni Bolesław miał już wówczas szerokie horyzonty, że umiał na wiele lat wprzód wypadki przewidywać, umiał wykreślać sobie na wiele lat naprzód plany, do których realizacji latami dążył i dla których potrafił na długi czas wprzód przygotowywać grunt. Wspólna z r. 1121/2 wyprawa polsko-niemiecka na Pomorze pod której ciosami legło księstwo zachodnio-pomorskie, jest tego najlepszym sprawdzianem. Ale sukcesy polskie nad Bałtykiem z r. 1121/2 przygotowała właściwie wojna polsko-niemiecka z r. 1109.

Oceniany z takiego punktu widzenia ogólny rezultat zapasów polsko-niemieckich z r. 1109 nabiera tedy dla nas podwój-

nego znaczenia. Z jednej strony jest zwycięskim militarnym odparciem pretensyj niemieckich do ziem czysto polskich, prób mieszania się cesarstwa w sprawy wewnętrzne Polski, wreszcie stanowczym odrzuceniem prób podziału kraju między dwóch rywali i podporządkowania polskiej racji stanu interesom niemieckim. Z drugiej zaś jest niedocenianym dotychczas dostatecznie do dziś świadectwem, że myśl opanowania wzorem nadziada księcia ująć Odry i brzegu morskiego od Wisły po Odrę kielkowała w umyśle Krzywoustego już w r. 1109 i że już wówczas poczęła się przyoblekać w wyraźne i zdecydowane kształty. Zajęty wciąż jeszcze obroną linii Noteci przed napadami pogańskich Pomorzan, patrzył książę polski daleko w przyszłość jakby przewidując dzień, w którym zatknie swe sztandary na murach Szczecina, Kołobrzegu i Wolina. W realizacji tego planu dążył konsekwentnie i z uporem przez lat 12. Wojna w r. 1109 była tedy nie tylko wielkim, większym napewno niż się dotychczas przypuszcza, sukcesem militarnym, ale i dyplomatycznym.

P R Z Y P I S K I.

- 1) Panegiryk tzw. Galla anonima powstał w latach 1113—18, wydanie jego w języku łacińskim Lwów 1899, tłumaczenie polskie R. Grodeckiego, (Biblioteka narodowa Ser. 1, nr. 59), Kraków 1924. Wojna z r. 1109 opisana jest tu w ks. III rozdz. 2—16.
- 2) Kronika polska Wincentego Kadłubka spisana w początkach XIII w., ostatnie wydanie łacińskie w Monumenta Poloniae Historica II. Opis wojny polsko-niemieckiej str. 347—9. Tłumaczenie polskie w wydaniu kroniki Przeździeckiego, Lipsk 1862.
- 3) Por. **Kronika** książąt polskich, (MPH. III. str. 469); **Kronika** Polska, (MPH. III. str. 627—8); **Kronika** wielkopolska, (MPH. II. str. 504—6); **Kronika** o Piotrze Właście, (MPH. III. str. 765); **Rocznik** Sędziwoja, (MPH. II. 874); **Rocznik** Małopolski, (MPH. III. 150—1).
- 4) **Długosz**, Historia wyd. Przeździeckiego I. str. 477—88.
- 5) O wyprawie tej pisali specjalnie **Sikorski B.**, O bitwie na Psim Polu i o nazwie, (Biblioteka Warszawska 1873, III. str. 36 nn.); **Stekert**, Les Allemands repousses au siège de Glogov et battu à Wrocław par les Polonais 1108/9 (b. m. c. 1900). Szereg kwestyj spornych usiłował uzgodnić **Maleczyński**, Wyprawa Henryka V na Polskę z r. 1109, (Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie 1937, str. 47 nn.).
- 6) **Naruszewicz**, Dzieje narodu polskiego, Lipsk 1836, I. str. 294; **Bogusławski**, Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, III. str. 495; **Zakrzewski**, Okres do schyłku XII w., (Encyklopedia Akad. Umiej. cz. V. t. I. str. 85—8); **Gumplowicz**, Zur Geschichte Polens im Mittelalter str. 78—82; **Grodecki—Zachorowski—Dąbrowski**, Dzieje Polski średniowiecznej, I. str. 116—18; **Grodecki**, Rządy juniorów, (Polska jej dzieje i kultura I. str. 88 nn.); **Tymieniecki**, (Wiedza o Polsce I. 106); **Tyc**, Bolesław III Krzywousty, (Strażnica Zachodnia 1926); **Grodecki**, Bolesław Krzywousty, (Jantar 1938).

- 7) Z kronik i roczników obcych wspominają o wyprawie z r. 1109 czeski **Kosmas** Chronicon (wyd. Mon. Germ. SS. nova series) ks. III. rozdz. 27: Eodem anno excellentissimus rex Henricus memor ire sue et indignationis contra ducem Polonie nomine Bolezlaum, memor pollicitationis, quam pollicitus erat compatri suo Zuatoplik iuxta urbem Possen, uti supra retulimus, iter agens per Saxoniam duxit secum Bawarios simul et Alamanos atque Francos orientales et eos, qui sunt circa Renum infra Agripinam Coloniam, usque ad occidentales sui imperii terminos; nec defuerunt Saxones saxis rigidiores, cum longis hastis. Quibus etiam Boemiis adiunctis mense Septembri intrat Poloniam et circa primum eius oppidum Glogov disposita obsidione devastat eam ex utraque parte fluminis Odre a predicto oppido usque ad castrum Recen et iterum cum magna preda reversus est ad castra. Koniec wyprawy kładzie Kosmas na czas około 27 września. **Annales** Rosenveldenses, (MGHSS. XVI. str. 103): 1109 Henricus rex Polonyam ingreditur, eamque preda et incendio vastans, revertitur. In illa expeditione dux Boemicus nomine Zuedibolt inter suos furtive occiditur. Prawie dosłownie opowiadanie to powtarzają **Roczniki** Magdeburskie (Tamże str. 181) i **Roczniki** Stadenses, (Ibid. str. 319). **Roczniki** Hildesheimskie, (wyd. in usum 1878, str. 58): 1109 Henricus rex natalem Domini Mogontiae celebravit et post Pentecosten (13/VI) regem de Bolena bello petit eumque nimis coartat. **Annales** Disibodi, (MGHSS. XVII. str. 20): Henricus rex Coloniam (sic) ingreditur eaque preda et incendio vastata revertitur. **Summa Honoriusza** z Autun, (Tamże X. str. 131): 1106 Poloniam quoque cum multitudine ingreditur, qua preda et incendio vastata, revertitur. **Annales** Pegavienses, (Tamże XVI. str. 250—1): 1111. Deinde in Poloniam expeditionem suis indixit et Wicperto, ut simul proficisceretur, imperavit. Qui sumptis duobus milibus, profectus est. Cum ergo propter Borwi regem haberet offensum, Zuetipole cum rege plurima de Wicperto tractabat clam consilia, quod illius non diu latuit. Po śmierci Świętopelka Vocatus dehinc a rege Wicpertus, affuit. Quem rex, ut se cum suis a Polonia deduceret, obnix peccit. Quod se facturum gratanter pollicetur si Borwi per eum in paternum principatum restitueretur... Rex itaque festinus Wicperto praeduce Polonia decessit. **Annales** Palienses, (Tamże str. 75): 1109 He (Henryk) gewan oc widet dat lant to Polen, dat sic wider dat rike hadde gesat. Ina-

czej przedstawia tą sprawę kronikarz bawarski **Ekkehard** z Aura, (Tamże VI. str. 243): Post haec (1109) ad Poloniam, gentem longinquam movit exercitum, multoque ibi atque diutino desudans labore, diu negatum a terra illa tributum exegit debitum. Kosmasa i Ekkeharda komplikuje późniejszy kronikarz saski (Annalista Saxo, MGSS. VI. 747), przepisując ich prawie dosłownie.

- 8) **Roeppel**, Geschichte Polens I. str. 247—50, 669—70.
- 9) Por. **Needom**, Beiträge zur Geschichte Heinrich V, 61 nn.; **Meyer von Knonau**, Jahrbücher des deutschen Reichs unter Heinrich V, VI str. 94—100; **Artler**, Die Zusammensetzung deutscher Streitkräfte in den Kämpfen mit dem Slaven, (Ztschr. f. Tübing. Gesch. 1913, XXI. str. 308 nn.); **Breitenbach**, Das Land Lebus unter den Piasten str. 16—17; **Lubenow**, Die Slavenkriege der Ottonen und der Salier in den Anschauungen ihrer Zeit, Greifswald 1919; **Novotny**, Česke Dejiny I. cz. 2, str. 463—5. Jeden tylko **Giesebrecht**, Deutsche Kaiserzeit III. cz. 3, str. 794 nn. stara się wypadki ocenić obiektywnie.
- 10) Por. wyżej przyp. 7 opowiadanie Kosmasa czeskiego.
- 11) **Kosmas**, Chronica III. c. 27, wymienia jako biorących udział w wyprawie rycerstwo saskie, bawarskie, frankońskie, alamańskie, nadreńskie, a nawet Lotaryńczyków. Błędnie tedy twierdzi **Artler**, Die Zusammensetzung 310, że w wyprawie brali udział tylko rycerze wschodnioniemiecy. Udział w wyprawie Wiprechta z Groicza poświadczony jest przez Roczniki pegawskie (MGSS. XVI. 250), o Świętopelku wspomina Kosmas czeski (Chronica III. c. 27), episkopat niemiecki (arcybiskup koloński, biskup wüzburgski, trewirski i spirski) podpisany jest na dokumencie Henryka V wystawionym 1 sierpnia 1109 w Erfurcie (Monumenta Boica XXIX a. 222).
- 12) **Kronika** wielkopol. (MPH. II. str. 559) wspomina o nadaniu grodu lubuskiego przez króla niemieckiego arcybiskupowi magdeburskiemu; udział więc jego w wyprawie jest bardzo prawdopodobny; por. o tym jeszcze niżej.
- 13) 10 sierpnia 1109 bawił biskup halberstadtzki jeszcze w Hiltersleben (por. **Regesta** archiepisc. Magdeburg. I. str. 345), wątpliwe więc, aby zdążył na czas do Erfurtu.
- 14) W jednym z dokumentów biskupa halberstadtzkiego Reinharda z lat 1109—18 spotykamy następującą wzmiankę: sed et Swicherus miles noster cum esset vulneratus in Polonia,

- por. **Schmidt**, UB. des Hochstifts Halberstadt I. str. 127, nr. 154).
- 15) Obu ich wymienia wspomniany wyżej przyp. 11, dokument królewski z 1 sierpnia, wystawiony w Erfurcie.
 - 16) **Monumenta Boica** XXIX a. str. 222.
 - 17) Kanclerz Adalbert podpisany jest na wspomnianym poprzednio akcie cesarskim z 1 sierpnia 1109, por. przyp. 16.
 - 18) **Gall**, *Chronicon* III. c. 3: homines scilicet nudos contra clipeatos, vel clipeatos contra loricatos nudis ensibus decertare, et tam alacriter ad pugnam velut ad epulas properare.
 - 19) *Roczniki hildesheimskie* wspominają o rozpoczęciu przez Henryka wyprawy po Zielonych Świątkach, tj. 13 czerwca (por. wyżej przyp. 7). Zapewne wzmianka ta odnosi się do przybycia króla do Saksonii.
 - 20) Świadczy o tym dokument jego wystawiony tego dnia w Erfurcie, por. wyżej przyp. 16.
 - 21) **Gall**, *Chronicon* III. 2: quapropter aut oportet te fratre tuum in regni medietatem recipere, mihi que 300 marcas annuatim tributarias vel totidem milites in expeditionem dare, vel mecum, si vales, ense Poloniorum regnum dividere.
 - 22) Tak określa obowiązki lenników cesarskich nieco późniejszy od opisywanych wypadków *Sachsenspiegel*, *Landrecht* 4 § 1: Aller die aver in osterhaf der Sale belent sin, die dienen solen to weneden, unde to polenen, unde to bohenen; por. w tej sprawie **Mitteis**, *Lehnsrecht und Staatsgewalt*, Weimar 1933, str. 607 nn.
 - 23) Por. w tej materii wywody **Jedlickiego**, *Les rapports entre la Pologne et l'empire germanique*, (La Pologne au VII congrès international), Warszawa 1933 i odb.
 - 24) Tak twierdzą wyraźnie *Roczniki Erfurckie*, (MGSS. VI. str. 540): dux Poloniorum... qui sepe numero anteriorum imperatorum impetitus bello, sepe rogatus sepe suasus promissionibus, nunquam tamen ad eorum curiam venire consensit vocatus. Twierdzenie to powtarzają dosłownie *Roczniki pegawskie*, (MGSS. XVI. str. 257), *Kronika erfurcka*, (wyd. in us. str. 171—2) i *kronika Reinhardsbrenneńska*, (MGSS. XXX. str. 534).
 - 25) **Gall**, *Chronicon* III. c. 2: quodsi bonitate non ferocitate pecuniam vel milites in auxilium Romane ecclesie postulasses, non minus auxilii vel consilii apud nos quam tui antecessores apud nostros, impetrasses.

- 26) Por. wyżej przyp. 16.
- 27) Por. wyżej przyp. 12.
- 28) Por. **Gall**, *Chronicon* III. c. 1.
- 29) Tak twierdzą zgodnie **Giesebrecht**, *Kaiserzeit* III. cz. 3, str. 760; **Needom**, *Beiträge* str. 61; **Meyer v. Knonau**, *Heinrich* V, VI. str. 97.
- 30) **Gall**, *Chronicon* III. c. 4: Dopiero w czasie oblężenia Głogowa przez Niemców wysłał Bolesław poselstwo do Kolomana węgierskiego i Włodzimierza wołyńskiego z prośbą o pomoc. Nie wiadomo jednak, czy to było jego pierwsze wezwanie, czy też jedno z dalszych.
- 31) Wynika to z zestawienia dat koniecznych do odbycia podróży z Erfurtu do Gniezna i z powrotem. Przestrzeń ta wynosiła w linii powietrznej około 400 klm w jedną stronę, czyli przy ówczesnej szybkości 30 klm na dzień poseł mógłby ją odbyć w 27 dniach, lub nieco krócej.
- 32) Przestrzeń Głogów—Kołobrzeg, wynosząca w powietrzu około 300 klm, przebył Bolesław ze swą konnicą w 5 dniach, robił więc przeciętnie dziennie 60 klm, por. **Gall**, *Chronica* II. c. 28.
- 33) Trudno przypuścić, aby rycerstwo, walczące z Niemcami pod Bytomiem, było stałą załogą tego grodu (por. **Gall**, *Chronica* III. c. 2). Raczej przyjąć należy, że zostało przez Bolesława nadesłane z pomocą. Pod Głogowem 24/VIII wspomniane jest rycerstwo, które przybyło na obronę tej miejscowości (**Ibid.** III. c. 5: qui castrum defendere venerant), nadesłane oczywiście przez księcia polskiego.
- 34) **Ibid.** III. c. 4: Ibi vero Boleslauus non longe remotus a Glogov, cum exercitu paruo stabat. Miało to miejsce gdzieś w ostatnich dniach sierpnia 1109.
- 35) O naturalnej granicy między Małopolską a Śląskiem por. **Semkowicz**, *Geograficzne podstawy Śląska*, (*Historia Śląska* wyd. PAU. I. str. 51 nn.), Kraków 1933. O obwarowywaniu jej obecnie przez Krzywoustego wspomina wyraźnie **Gall**, *Chronicon* III. c. 5.
- 36) **Ibid.**: Hec dixit et rivulum super quem stabat arboribus cesis obstruere cepit.
- 37) **Gall**, *Chronicon* III. c. 2. Z opowiadania panegirysty wynika, że Henryk wprost z Bytomia ruszył na Głogów, w pierwszej miejscowości bawił tedy 22—23 sierpnia.

- 38) O topografii średniowiecznego Głogowa por. gruntowne studium **Knötela**, Beiträge zur Topographie von Glogau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. 1908, XLII. str. 32—60).
- 39) **Gall**, Chronicon III. c. 6, 8: castellani... eos abscondere a muris lapidibus et armis coerebant.
- 40) O wyposażeniu marszowym wojsk średniowiecznych w materiał oblężniczy por. **Frauenholz** E. v., Entwicklungsgeschichte des deutschen Heerwesens I, München 1935, str. 78.
- 41) Inaczej przedstawia tą sprawę **Needom**, Beiträge z. Gesch. Heinrich V, str. 61 nn.
- 42) **Gall**, Kronika, tłum. Grodeckiego str. 150—1.
- 43) **Ibid.** str. 152.
- 44) Por. w tej sprawie uwagi **Manitiusa**, Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters III. str. 411.
- 45) **Gall**, Kronika tłum. Grodeckiego str. 153—4.
- 46) Por. wyżej przyp. 7.
- 47) **Gall**, Kronika str. 151.
- 48) **Kadłubek**, Kronika, (Monumenta Poloniae Historica .II. str. 348—9).
- 49) **Gall**, Kronika tłum. Grodeckiego str. 154: cesarz... zdecydował się na dokonanie odwrotu, trupy swoich wioząc za cały haracz... niewiele się domagając w końcu nie otrzymał ani denara.
- 50) Por. wyżej przyp. 49.
- 51) Por. przyp. 49.
- 52) Por. przyp. 7.
- 53) Por. przyp. 7.
- 54) Diu negatum tributum.
- 55) Wspomina o tym **Otton** biskup Fryzyngijski w swej kronice (ed. in us.) str. 336: (Polanorum ducem) non ante dignatus est (cesarz) suo conspectui presentari, quam tributum XII annorum, hoc est D libras ad singulos annos persolveret et de Pomeranis et Rugis hominum sibi faceret.
- 56) Por. w tej sprawie przekonywujące uwagi **Widajewicza**, Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza str. 65 nn.



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

991/2



12-000991-000-0